



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Numer 4 (38)
Styczeń 2004
Rok V
Nakład 4 tys. egz.



FAS po raz drugi

s. 13

Telewizja Studencka

STYK



poszukuje nowych współpracowników

Oferujemy:

- dostęp do profesjonalnego sprzętu audio/video,
- zdobycie doświadczenia w pracy przed i za kamerą,
- możliwość zdobywania nowych umiejętności.

Możesz:

- nauczyć się liniowego i nieliniowego montażu audio i wideo
- pracować w charakterze operatora kamery,
- zostać redaktorem.

Chcesz spróbować swoich sił?

Znajdziesz nas w akademiku T-15 p. 9
(Wittiga 6 – parter, na lewo od wejścia)
w każdy Poniedziałek o 21.00.



Szansa

Każda osoba niepełnosprawna powinna mieć taką samą szansę jak osoba zdrowa w uczestniczeniu we wszystkich aspektach życia w społeczeństwie, w którym niepełnosprawni i pełnosprawni współżyją. Na różnych prawach. Tak rozumim termin „Integracja”.

Można dążyć do niej na dwa sposoby: dostosować otoczenie do potrzeb osób niepełnosprawnych lub osobę niepełnosprawną do otoczenia.

W praktyce

Ilustracja do przykładu pierwszego: sala wykładowa, w której siedzi niewidomy Tomek i niedosłysząca Patrycja. Tomek nie notuje, bo konspekt wykłada i notatki (zrobione przez innego studenta) są dla niego dostępne w postaci plików cyfrowych. Obok wykładowcy siedzi tłumacz języka migowego, dzięki któremu Patrycja wie, o czym jest wykład. Trochę trudno jej patrzeć na tłumacza i jednocześnie notować, ale daje sobie radę.

Ilustracja do przykładu drugiego: ta sama sala, ten sam Tomek i ta sama Patrycja. Tomek robi notatki używając laptopa i linkiki brajlowskiej. Patrycja dzięki aparatowi słuchowemu słucha, pisze (albo i nie, ale ma wybór).

Pewnie, że to nie western, w którym świat jest czarno-biały! Zdaje sobie sprawę, że są sytuacje, w których należałoby i wyposażać człowieka, i zaadaptować otoczenie (nie słyszałam jeszcze o wózkach inwalidzkich samych pokonujących schody...). Ale... Być może Tomek wcale nie chce korzystać ze specjalnych przywilejów, szkół, bankomatów? Może wolałby robić własne notatki? A jeśli będzie miał coś do załatwienia w urzędzie, którego nie przystosowano tak jak uniwersytetu, to co? Zawsze już będzie skazany na to, by prosić o pomoc koleżankę/

mamę/ asystenta? Jeśli chce – czemu nie? Właśnie – jeśli chce!

Patrycja nie musiałaby przecież zostawiać swojego aparatu słuchowego w przechowalni, wychodząc z uczelni. Aparat przyda jej się też na poezie, w mięsnym i w kilku innych miejscach. Nie każdy przecież musi znać język migowy.

Uczelnio i równe prawa

Tak wyobrażam sobie nowoczesną uczelnię – wszyscy mogą studiować na równych prawach. Niby oczywiście, prawda? Jednak któregoś dnia – zupełnie nieoczekiwanie i zienacka – wpadło mi do głowy pewne pytanie: czy spotkałam kiedyś, oprócz Grzeska, innego niewidomego studenta z Wrocławia?

„Z uniwerku nie” – odpo-

wiedziałam sobie. Dlaczego? Bo ich prawie nie ma na wrocławskich uczelniach wyższych! Powód? Odpowiedź niech będzie rozwiązanie następującego zadania z rachunku prawdopodobieństwa: Egzamin na psychologię, zdaje 650 osób. Do rozwiązania jest test składający się ze 120 pytań – otwartych i zamkniętych. Oblicz prawdopodobieństwo zdania tego egzaminu przez niewidomą Ewelinę, wiedząc, że ma do dyspozycji: ponadprzeciętną wiedzę (m.in. z historii, biologii, matematyki, chemii), kartkę A4 z wydrukowanymi na niej pytaniami, formularz do wpisania odpowiedzi, długopis.

Propozycje rozwiązań

Jacek Jarecki, Prezes Równiejszej Szansy napisał „Projekt zasad kwalifikacji kandydatów niepełnosprawnych”. Najważniejsze, moim zdaniem, punkty tego projektu brzmią następująco:

– Kandydaci niepełnosprawni podlegają tej samej procedurze kwalifikacyjnej, co wszystkie osoby ubiegające się o przyjęcie na studia na Uniwersytecie Wrocławskim.

– W przypadkach niepełnosprawności kandydata unie-

możliwiającej udział w trybie postępowania kwalifikacyjnego przewidzianym zasadami rekrutacji, zatwierdzonymi przez Senat UWr, dla danej kierunku (specjalności), Przewodniczący Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej, na wniosek Prezesa „Równiejszej Szansy”, podejmuje decyzję o zastosowaniu trybu alternatywnego postępowania.

– Organizator egzaminu wstępnego jest odpowiedzialny również za organizację świadczeń specjalistycznych związanych z przeprowadzeniem postępowania kwalifikacyjnego wobec osób niepełnosprawnych. Świadczenia te to: organizacja transportu dla kandydatów z niepełnosprawnością narządu ruchu; przygotowanie materiałów egzaminacyjnych w braju dla kandydatów niewidomych; zapewnienie niezbędnego przy przeprowadzaniu egzaminu sprzętu adaptacyjnego (urządzeń do pisania brajlem), komputerów, urządzeń wzmacniających dla osób niedosłyszących, itp.

Wydawałoby się, że to takie oczywiste... Jednak nie we Wrocławiu. Ale zmienimy, zmienimy. (cdn)

Ania Kaczmarek



Wspólne przyjęcie sprzyja integracji

**Redaktor naczelny:**

Urusula Uciechowska, alliki@interia.pl

Zastępcy:

Joanna Sadowska, malenka@netbox.pl

Tomasz Stec, misieniejusz@o2.pl

Redaktor wydania:

Marcin Maczakiewicz, macut@post.pl

Szef działu foto:

Wojciech Neraś, wonet@wp.pl

Zdjęcia we współpracy ze SPAFAm

Szef działu kultury:

Paweł Prociwół, wiewiorek@gazeta.pl

Grafika, rysunki:

Joanna Sium, joannasium@op.pl

Skład i łamanie:

Maksymilian Górski, maksymig@wp.pl

Paweł Prociwół, wiewiorek@gazeta.pl

Tomasz Strumiński, tstrumi@le3.wroc.pl

Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl

Ania Bagińska

Wojciech Neraś, wonet@wp.pl

Joanna Sadowska, malenka@netbox.pl

Korekta:

Joanna Sadowska, malenka@netbox.pl

Anna Sadowska

Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl

Redaktorzy:

Katarzyna Bednarek, rysiak1@wp.pl

Blaziej Józefiak, blaziej@o2.pl

Marcin Kisielewicz, kisima@interia.pl

Marcin Rak, lupin@mand.pl

Paweł Ghuchowski

Współpraca:

Mirek Marcol, mirmiran@wp.pl

Marta Oryszczak, priv_pm@interia.pl

Magda Pośniadła, maki43@interia.pl

Łukasz Spoleński, spolek@pessa.pl

Paulina Stawowa, amantia@wp.pl

Paulina Ułrym, minka11@op.pl

Przemysław Pawelczak,

Marta Rudy,

Anna Kaczmarska,

Iwona Berkowska

Paweł Chudziak

Marta Oryszczak

Zdjęcie na okładce:

Sławomir Szrek/SPAFA

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Żak”

50-370 Wrocław

Wybrzeże Wyspiańskiego 27

budynek D6 pok. 21

tel. 320 40 89

e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia: Triada

ul. Czechowicka 9, 52-016 Wrocław

tel. 342 76 85

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i zmian w tekstach niezamówionych. Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Niech już będzie sesja!

W trakcie świątecznej przerwy jest coś, co sprawia, że z twarzy znika uśmiech, piwo przestaje smakować, traci się apetyt, a posyłwestrowy kac jest jeszcze bardziej uciążliwy. Jest to wizja zbliżających się zaliczeń. Teraz się zacznie: kolokwia, oddawanie projektów, poprawianie sprawozdań, odróbki i dobiegi. Przez najbliższy miesiąc sen i wypoczynek będą dobrami deficytowymi. Aż nadejdzie ten upragniony moment i zakończy się semestr, a rozpocznie sesja. Wreszcie nie trzeba będzie chodzić na zajęcia, nie będzie żmudnych laberek, robienia sprawozdań. Wreszcie będzie można w spokoju usiąść i się poczytać. Przygotowanie się do kilku egzaminów w ciągu kilku-nastu dni, nie jest tak wielkim problemem, jak zdobycie upragnionych zaliczeń ćwiczeń i laberek uprawniających do przystąpienia do egzaminu. Wreszcie przygotowując się do egzaminu, będzie wystarczająco dużo czasu, by zrozumieć o co na tym laboratorium chodziło, po co się liczyło zadania na ćwiczeniach. Wreszcie będzie się można czegoś nauczyć.

Maksymilian Górski

W numerze:

Życie studenckie

Szansa.....	3
Znamy finalistów.....	5
Targi pracy dla Żaka.....	6
Bezdomni.....	7
Optymiści.....	8
Jak student trafia na parkiet.....	9
O tym, co student z czasem zrobić potrafi.....	10
Kuchnia świata.....	11
FAS po raz drugi.....	12
Dorwij pracę.....	14
Studenckie nikołajki.....	15
Planning meeting we Wrocławiu.....	15
Obsesja.....	16
Pokoleni globalnego kciuka.....	17

Kółtóra

Czy człowieka można tresować.....	18
K2 w zawieszeniu.....	18
Żyjąc w świecie przyszłości.....	18
Recenzje płyt.....	19
Płyta wszechczasów.....	19
Felieton (prawie) do czytania.....	20
Recenzje filmów.....	20

Felietony

Pełnaka relatywizmu.....	6
Rozmowy z Kacem.....	15

Opowiadanie

Studencki czas.....	22
---------------------	----

Znamy finalistów

Zakończyła się faza eliminacyjna Ligi Studenckiej. 12 stycznia w Tawernie w wielkim finale zmierzają ci, którzy jak dotąd zdobyli najwięcej punktów w cztery ligowe wieczory. Są to: Ryba, Hipolit, Małgosia, Grzesz, Ania i Łukasz.

Większość finalistów to starzy znajomi, którzy na lidze bawili się z nami w każdy niemal wieczór. Wiemy więc z kim się spotkamy 12 stycznia, ale nie każdy mógł być z nami w Tawernie i należy się czytelnikowi informacja jak bawiliśmy się w gnieźniu. Niestety, impreza z 1 grudnia nie okazała się zbyt szczęśliwym posunięciem. Nie dopisała publiczność oraz uczestnicy. Już pierwszy konkurs wywoływał momentami przerażającą ciszę, gdy Małgosia układała wieżę z plastikowych kubków. Nieśmiało aplauz wywołała jej decyzja, o kontynuowaniu budowy. Wiązało się to z ogromnym ryzykiem utraty pewnych punktów, gdyby już niepewna konstrukcja wieży padła. Następnie przeszliśmy do dań chińskich. Uczestnicy mieli za zadanie wyłowienie palczkami do chrześczyzny monet z miski z olejem. Tu rozpoczął marsz do finału Hipolit

związując bezdyskusyjnie. Kolejna dyscyplina zgodnie z oczekiwaniami została bezdyskusyjnie zdominowana przez kobiety. Skakanie na skakance to jednak od zawsze kobieca domena. W tej dyscyplinie zmierzyły się dwie finalistki, Ania i Małgosia. Wygrała ta druga. A na koniec pozostało jeszcze jedno zadanie. Układanie wież, ale już nie z kubków, ale z monet. Zadanie wydawało się proste. Potwierdziła to Ania. Nie bardziej mylnie, kolejni zawodnicy osiągli czasy zdecydowanie słabsze i tym zwycięstwem Ania przypieczętowała swój awans do finału (wtedy jednak tego nie mogła jeszcze wiedzieć).

Ostatni turniej zgromadził jak dotąd największą liczbę chętnych. Tawerna aż falowała od dopingu i odgłosów zabawy. 8 grudnia okazał się prawdziwym świętem Ligi Studenckiej. Pojedynki Grzesia, Hipolita i Ryby elektryzowały publiczność,

a do tego pełne polotu i spontaniczności występy Janka podgrzewały atmosferę. Prowadzący dał prawdziwy popis przy pierwszym konkursie, kiedy to zawodnicy mieli otrzymać jak najdłuższy łańcuch ze związanych gumek. Zgodnie z przewidywaniami ten rywalizacji nadawali Grzesz i Ryba i to oni zajęli dwa pierwsze miejsca. Kolejny konkurs to już typowe bicie piąny. I to dosłownie. Ta dyscyplina rozgrzała publiczność. Musiało tak się jednak stać, gdyż zawodnicy walczyli patrząc sobie w twarz i widać było w ich oczach zaciętość i chęć pokonania rywala. Tu ponownie punktował Ryba (choć tylko na trzecim miejscu), a triumfował Hipolit. Dwóch najlepszych w eliminacjach zawodników przedzielił Marcin Z. Kolejna zabawa polegała na układaniu palczkami stosów monet. Wiadomo było, że faworytem będzie obczany z monetami i palczkami Hipolit (tydzień

wcześniej zdecydowanie wygrał wyciąganie monet z oleju). Naturalnie nie zawiodł i znów zwyciężył, chociaż tym razem po dogrywiec z Rybą i Jankiem. Ostatni konkurs to jednak było coś co doprowadziło niemal do kłóci Tawernę. Otoż zawodnicy mieli wydobyc z siebie jak najdłuższy dźwięk. Co ważne było to według zasad znanych z filmu „Rejs”, a więc chodziło o odgłos wydawany paszczą. Szczególny aplauz wywołała ponownie czernastowoskondowa sopranowa solówka Janka. Najdłuższym jednak śpiewakiem okazał się Tomasz, który osiągnął czas 28'09 sek. Po tym konkursie wszystko było jasne. Do finału weszli: Ryba, Hipolit, Grzesz, Małgosia, Ania i Łukasz.

Po ogłoszeniu oficjalnych wyników pozostało już tylko się pożegnać na jakiś czas z ligą i czekać na styczeń. A więc do 12 stycznia, kiedy to znów spotkamy się wszyscy w Tawernie, aby podziwiać już tylko szóstkę uczestników, którzy zmierzają się w wielkim finale pierwszej edycji Ligi Studenckiej.

Tomek Ślec



Pułapka relatywizmu



Czeski film

Miałem za zadanie napisać tekst na pewną okoliczność. Dalo mi to okazję

do instalacji najnowszej wersji programu znanej firmy przeznaczonego właśnie do tworzenia tekstów. Ze wszystkich jego zalet skusiło mnie najbardziej to, że sprawdza on wszelką poprawność tekstu od stylowej po polityczną. Tego mi było trzeba – przecież nie mogę sobie pozwolić na gafę przy tak ważnej okoliczności. Siadam więc do pisania i początkowo szło gładko aż do zdania „...zależy to od różnych aspektów...”. Program wykrył słowo „różnych”. Komunikat głosił, że wyraz jest przestarzały – na to nie mogłem sobie pozwolić, więc czym prędzej zastąpiłem to nowoczesnym słowem „wariatywny”. Komputer zabrzęczał z aprobatą, więc zacząłem pisać dalej. Następnym mój błąd przyszedł bardzo szybko. Sam nie wiem, jak spod moich rąk wyszło wyrażenie „czarno na białym”, które jest niedopuszczalne w czasach absolutnego pośpiecia segregacji rasowej. Po tym wydarzeniu inteligentny moduł sprawdzania musiał stracić do mnie zaufanie i ponownie przeszukałszy dokument znalazł jeszcze dwa błędy.

Żeby nie wadzać się w zatarg, szybko zgodziłem się na zamianę popularnego wyrażenia „czeski film” na „umiarkowanej jakości produkt kinematografii czeskiej lub czesko-słowackiej”. Zmuszony byłem także usunąć wyraz, który okazał się być obraźliwym określeniem kobiety z XIV wieku, bo kto wie, jak daleko sięga pamięć czytelników tekstu. Zmieniłem również dwa wyrazy o fonetyce podobnej do imienia krwawego dyktatora jednego z krajów amerykańskich. Na szczęście, specjalny asystent zaproponował mi najnowocześniejsze poprawne wyrażenia „wysiępać” i „oksydencja”. Musiałem przyznać, że program wykonywał swoją robotę perfekcyjnie. Przy tym wszystkim aplikacja nieustannie za pośrednictwem internetu otrzymywała najświeższe dane dotyczące poprawności. W ten sposób dowiedziałem się, że ów krwawy dyktator wypuścił wszystkich więźniów politycznych i ogłosił demokratyczne zmiany, przestał zatem być postacią niepoprawną. Jednak powtórna zmiana na staromodne sformułowania obniżyłaby jakość mojego optymalnego tekstu.

Po dłuższym czasie pisania przestał mi nawet przeszkadzać fakt, że do sprawdzania pisowni i ortografii mój fantastyczny program miał niewielkie zacięcie. Bo cóż znaczy parę literówek i błędów ortograficznych w tekście, który był arcydziełem, jeżeli chodzi o postępowość i poprawność polityczną. Dzięki wszelakim narzędziom unikałem z gracją sarny obraźliwych stwierdzeń, ksenofobizmów oraz archaizmów. W euforii nawet nie zauważyłem, gdy program sam wydrukował skończony tekst. Był z nim tylko jeden problem. Nie rozumiałem go ani trochę.

Paweł Prociów

Targi pracy dla żaka

Fundacja Manus zorganizowała na Politechnice Wrocławskiej w dniach od 16 do 17 grudnia Akademickie Targi Pracy. Zaprezentowała się na nich Jedenaście firm oferujących pracę dorywczą i zagraniczną.

Pomysłodawcą imprezy był Krzysztof Grynięko. *Wiedziałem, że w wielu miejscach wiszą plakaty firm zajmujących się pracą zagraniczną. Chciałobyś dać szansę studentowi, aby mógł te wszystkie oferty porównać w jednym miejscu i wybrać najlepszą dla siebie. I właśnie dlatego zorganizowaliśmy owe targi.* – tłumaczył cel imprezy.

Na imprezę zaproszone zostały wszystkie agencje pracy tymczasowej, których jest kilkanaście. Oprócz tego zaproszono do udziału firmy zajmujące się pracą i praktykami studenckimi poza granicami Polski. Niestety, większość tych firm nie przybyła. Dlatego właśnie z blisko

pięćdziesięciu zaproszonych firm, mogliśmy zapoznać się z ofertą zaledwie jedenastu.

W założeniach owe targi są imprezą cykliczną. Od przyszłego roku będą jednak prawdopodobnie odbywać się wcześniej, tzn. w listopadzie. *Powód przesunięcia terminu jest prosty. Dla wielu firm rekrutacja pracowników do wyjazdu zagranicę kończy się około grudnia czy stycznia. Chcemy zwrócić uwagę studentom na to, że o pracy zagraniczną powinni się zacząć starać z minij więcej półrocznym wyprzedzeniem, a nie kilka dni przed planowanym wyjazdem* – usłyszałam od organizatorów.

Joanna Sadowska



Na targach obecna była także nasza politechniczna fundacja.

Bezdomni

Mijamy ich codziennie na ulicach. Widzimy na dworcach. Zmęczonych, z twardą przeoraną zmarszczkami. I jeszcze oczy mają smutne.

Mają jeden podstawowy problem. Przeważnie nie wiedzą, gdzie spędzą kolejną noc. Gdybym nie miał domu, też bym pewnie nie wiedział.

Bezdomnych traktujemy różnie. Czasem obojętnie, jak bliżej nieznanymi ludźmi, których setki spotykamy spojrzeniem każdego dnia. Bywa, że z ilości rzućmy monetę staruszce sprzedającej kwiaty. Nawet kwiatów nie bierzemy. Są jednak gorsze sytuacje. Młody chłopak w głanach pchający sześćdziesięcioletniego mężczyznę. Mówi: *śmiesz do śmieszka*. Grupa przed blokiem, rzucając poplamiony beret pana Staszka, który z przerażeniem w oczach próbuje odyskać jedną z niewielu rzeczy, które posiada.

Ostatnio zacząłem się zastanawiać, jak żyje bezdomny. Dlaczego nie ma dachu nad głową?

Najprościej dowiedzieć się tego u źródła. Każdy człowiek to inna historia, inny dramat.

Dworce główne

Pan Staszek był kiedyś Stanisławem K., z dziećmi, małżonką, stałym adresem zameldowania. Pracował jako elektryk w jednym z zakładów w swoim pięćdziesięcioletnim mieście. Lata dziewięćdziesiąte, jak dla wielu Polaków, i dla niego nie były najgorsze. Stracił pracę. Żona zarabiała zbyt mało, aby utrzymać wszystkich. Zaczął mieć się różnych zajęć. W lecie jeszcze wzięli koniec z końcem. Przyszła zima,

prace dorwyce w okolicy się pokrzyżowały. Postanowił wyjechać do Wrocławia. Słyszał, że tutaj łatwiej o zajęcie. Dwa miesiące pracował na budowie. Z częścią zarobionych pieniędzy (bo *dużo się rozeszły*) wrócił do domu. A tam – gołe ściany, pustka. Do dzisiaj nie wie, co się dzieje z żoną i dziećmi. Wrócił do Wrocławia. Zameldowanie: Dworzec Główny PKP.

Staruszka, wiek około 60 lat. W ręce tabliczka: jestem bardzo chora, proszę o wsparcie. Podchodzi, wspieram, pytam czy jest bezdomna, proponuję obiad. Zgadza się. Głos bardzo zmęczony, słowa przerywane brzydki kaszlem. Ręce obandażowane, nie wiem, może zamiast rękawiczek. Patrzę jak je. Zresztą, w barze wszyscy patrzą. Kiedyś miała mieszkanie. Takie prawdziwe, z bóżkiem, dwoma pokojami. Ale stare było i poszło do rozbioru. Dostała propozycję innego mieszkania, ale trzeba było wpłacić *dużo pieniędzy do miasta*. Nie miała. Pytam o to jak długo żyje bez domu. Ponad rok. Co robi w nocy? *Jak to, co robię, siedzę*. Tutaj na dworcu? *Nie, tutaj nie pozwalają*. Jak długo nie pozwalają? *Rok*. Czy jest w mieście jakieś miejsce, żeby się mogła choćby umyć? *Było, ale już nie ma*. Od kiedy nie ma? *Od roku*. Dla pani Zofii czas stanął w miejscu. Wszystko, co niedobre, stało się rok temu. Zresztą, po co liczyć dni, takie dni, szare, dworcowe. Pani Zofia mieszka razem z panem Staszkiem.

Pomóc można

Teoretycznie bezdomni nie są pozbawieni pomocy. We Wrocławiu działa np. Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta. Prowadzi try



ry. Joanna Suda

schroniska i dwie noclegownie. Miejsca jest dla pięciuset osób. I teoretycznie każdy, kto przyjdzie, otrzyma pomoc. Jednak nie wszyscy przychodzą. Nie lubią gnieść się na dwóch metrach kwadratowych, słuchąc nocnych krzyków. Czasem unoszą się dumą. Wielu chciało rozmawiać, opowiadać, ale tylko nieliczni zdecydowali się na podanie nazwiska, nikt nie chciał, by go fotografować. Bo przecież – nie ma się czym chwalić.

Pytałem, jak można pomóc. Usłyszałem: – *Jak poszki wyznawacie, to do jednej reklamówki. Ja potem nie muszę szukać*. – *Jedzenia tyle, chleba się marnuje. Wcześniej by wynieść, to bym sobie wzięła*. Można robić wiele rzeczy. Można też pomóc bezpośrednio. Może nawet nie dając pieniądze, bo przecież, jak głosi hasło – *nie dawaj na ulicy*. Ale bulkę kupić, ciepłą herbatę.

I na koniec spytacie: gościu, co to ma wspólnego ze studiami? Niby nic. Tylko że ja bym chciał, żebyś pamiętał. Kiedy już będziesz szefem ogromnej korporacji, kiedy będziesz jeździł własnym samochodem, kupował działkę, budował dom. Żebyś nie zapomniał, że są ludzie, którzy mają gorzej. Taka pamięć zawsze powinna być lepszym człowiekiem.

Marcin Macutkiewicz



ry. Wiesława Nurek / SPiM

Optymiści

13 grudnia 2002 roku na wielkim szczycie w Kopenhadze uroczystie zakończono negocjacje akcesyjne w sprawie wstąpienia Polski do UE. Nikt nie mówił, nie pisał, ba, nie wspominał nawet o kłopotach, których na świecie było wówczas aż nadto. Społeczeństwo było ich jednak świadome. Pod naciskiem rozpoczętej od razu kampanii proeuropejskiej nasunęło mi się pytanie: do czego zmierza nasz świat?

Oglądając kolejne porcje wiadomości, słuchając następných komentarzy dotyczących sytuacji na świecie, widząc ludzi czyniących dobro – w ich przynajmniej mniemaniu – dochodzi się do wniosku, że ten świat po prostu się chrząta. O! Amerykanom znużdziło się śledzenie bin Laden – nie znaleźli go, więc uznali, że ten nie żyje.

Amerykianie a Irak

Nowym celem stał się Irak – a co? Przecież nie przestaną się zamieszania, coś się musi dziać! Postanowili, że pierwsza rezolucja wprowadzona w latach 90-tych jest niewystarczająca i Irak nadal musi posiadać broń masowego rażenia. Pod groźbą wojny ten się ugął i zgodził na przyjazd inspektorów. Do tego dołączyły się służby wywiadowcze USA, mające wskazywać miejsce położenia – ukrywania broni. Irak usilnie twierdzi, że broni tej nie posiada, ale nie potrafi też wytłumaczyć zniknięcia 6. tysięcy litrów jakiegoś paskudztwa.

Amerykianie uważają, że mają dowody na posiadanie przez Irakijszczyków broni. Ale dowody te są oczywiście tajne, cohy niedomówień nie było. Irak jest jak oskarżony w sądzie, któremu udowadnia się winę bez dowodów! W końcu jakiś wznikli oświadczył, że Stany mogą rozpocząć działania wojenne bez zgody ONZ, na której wymuszano nieszczęsna rezolucję. Efekty

znamy. Zbadali i ogolili Sad-dama. Nic więcej.

..I Korea

W kolejce za Irakiem – nasza wicemiss to Korea Południowa, która w ramach zemsty na USA postanowiła oprać umowy o zakończeniu prac nad bronią jądrową i teraz pozywała pomy. Potem wyprosiła stacjonujących tam obserwatorów i wpakowała do reaktora 1000 pręcików – i nie są to laseczki e. Coli, ale kolejne kandydatki na miss wojny. Wtedy Stany powiedziały, że będą w stanie prowadzić działania na dwóch frontach.

Co słycać w Czecczenii

Niestety, dopiero na trzecim miejscu stał konflikt rosyjsko-czecczeński. Wyraz swojej radości dali Czecczeni w Grozynie, atakując budynek prorosyjskiej organizacji rządowej. Zabili przy tym około 80 osób, plus kilku (-dziesięciu?) rannych i przekrwione oczka na Kremlu. Szlag ich tam trafił, że stali się tarczą, w którą z coraz większą radością napierają Czecczeni. Wcześniej miał miejsce atak na teatr, w którym zginęło dwa razy więcej cywilów niż zamachowców.

Do tego wszystkiego dodajmy konflikt między Palestyńczykami a Izraelczykami i, na naszej scenie politycznej, Leppera oraz około 20 innych konfliktów w stylu wojen domowych, walki o władzę. Jest super!

Czas Apokalipsy

Stać pośród bloków i oglądać przelatujący świat – ludzie, zwierzęta, liście; wszystko biegnie wokół nas w sobie tylko znanym kierunku. Tak jak granica może dążyć do nieskończoności, a Lepper do zera, tak świat dąży ku kolejnej wojnie. Jaki czeka nas efekt cieplarniany, przeludnienie czy niedobór tlenu spowodowany degradacją lasów Amazońskich? Do tego wyginiecie setek gatunków

zwierzków, co zachwieje nasz ekosystem. Mnóstwo ludzi umiera z głodu i AIDS, a coraz lepiej i szybciej mutujące wirusy mogą wkrócić zdziesiątkować ludzką populację. A jak nie zdążą z tym wszystkim do 2018 roku, może trafi nas, a już czas się pakować. Kolejna kometa. Choć prawdopodobieństwo, że trafi w Ziemię jest mniejsze niż szóstka w lotka, to zawsze jest szansa, że któraś katastrofa ekologiczna będzie „skuteczna”.

Unia Wschodnioeuropejska?

Pośród tak znikomych szans na redukcję liczby obecnych na naszej planecie Ziemi, małą „rybką” wydaje się być problem budżetu na kolejny rok czy pochodne decyzji Polaków o wstąpieniu do Unii Europejskiej. A gdyby udało się członkom „Samoobrony”



przejąć władzę przed referendum i nie skończyć negocjacji? Dwaścieście państw przeciwko małej, słabej Polsce. Wiem! Powstałaby Unia Wschodnioeuropejska, z Białorusią, Ukrainą i Polską! U nas zaprowadziłby Łukaszenko z Lepperem jako prezydenci.

Kuczma zostałby premierem, a jedynym dostępnym radiem byłoby Radio Maryja ojca Rydyzka. Brzmi kusząco, nieprawdaż? Zostalibyśmy światowymi potentatami populizmu, gadania, cofania się w rozwoju i niszczenia tego, co było naprawiane przez dobre kilka lat, a zostało radośnie zmarnowane już przez rząd Buzka. No, i wszystko jasne.

Przy okazji warto zadać jeszcze jedno ważne pytanie. Co z wejścia do Unii będzie miał on, czterdziestolatek pracujący w firmie prywatnej za pieniądze niewiele większe niż wynosi (ta faktyczna) średnia krajowa? Rozmawiałem z takim człowiekiem. Szybko będzie musiał zaoszczędzić na papierosach, ale te same pieniądze wyda z powodu podwyżek artykułów spożywczych i przemysłowych po wejściu euro.

W „niezależnej” telewizji publicznej zaczęto już po kilku dniach od szczytu informować o plusach wstąpienia do Unii. W przedsylwestrową sobotę 2002 roku można było oglądać na dwojce program „Sobota z Finlandią” – niepozorny materiał o kraju należącym do Unii. A tam zadowolenie z bycia w niej i radość z posiadania euro demonstrował sam święty Mikołaj.

A bezrobocie jak było, tak będzie. Populizm jak był, tak rozwinię się bardziej. Nikomu nie chce się reagować. Tylko, co z tym wszystkim zrobić? Dość.

Czy coś się zmieniło od tamtego czasu? Tak – wszyscy jesteśmy starsi o rok!

Marcin Rak

Jak student trafia na parkiet

Ponieważ każdy z nas stanie się już niedługo niezależny finansowo i będzie musiał sam decydować o sposobach lokowania swoich pieniędzy, postanowiłam przybliżyć Wam koło naukowe Hossa ProCapital działające przy Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Jest ono bowiem otwarte na studentów również z innych uczelni.

Powstali w 1998 r. na wniosek studentów wydziału Zarządzania i Informatyki na AE. Jednym z ważniejszych celów statutowych koła jest poszerzanie wiedzy o rynkach kapitałowych i instrumentach finansowych wśród studentów i inwestorów. Realizują go przez organizowanie seminariów, wykładów oraz konkursów, a także w trakcie cotygodniowych spotkań dyskusyjnych, poświęconych omawianiu bieżących wydarzeń.

No „Parkiet”

Członkowie koła mają dogodne warunki do samodzielnego rozwoju i realizowania własnych projektów. W siedzibie znajdują się trzy komputery mające bezpośredni dostęp do Reuters'a. Semina i wykłady organizowane przez nich są powszechnie dostępne. Decyzja o aktywnym życiu koła zależy tylko od uczestników i przez nich jest kreowana.

Obecnie koło naukowe Hossa ProCapital uczestniczy również w grze organizowanej

przez gazetę „Parkiet”. Chętni do wzięcia w niej udziału dostali wstępnie wirtualne 100 tys. zł, które mieli za zadanie odpowiednio ulokować tak, by jak najwięcej zyskać. Kwotę można było zainwestować w akcje spółek wchodzących w skład indeksu WIG20. Jednak Hossa postarała się o to, żeby po zakończeniu gry „Parkiet” wystawił im ich własny ranking. Dzięki temu nagrodzeni zostaną zarówno ci, którzy dobrze wypadli w skali ogólnopolskiej, jak i najlepsi na AE.

Nagrodami od „Parkietu” są, między innymi, staże zagraniczne w instytucjach finansowych oraz edukacyjne wycieczki zagraniczne. Hossa natomiast gwarantuje zaproszenia do pubów i książki.

Kariera zaczyna się w Hossie

W kwietniu 2003 roku koło zorganizowało nieformalne spotkanie, na które zaproszono dealerów walutowych oraz specjalistę od zarządzania ryzykiem finansowym. Po półtoro godzinie słuchacze wzięli już, jak wygląda

praca na takich stanowiskach. To zainspirowało władze koła do zorganizowania szeregu spotkań pod hasłem „Kariera zaczyna się w Hossie”. Prezentowane są na nich ciekawe możliwości pracy odbiegające od stereotypu biurowego urzędnika zaktopowanego w papierach. Warto zaznaczyć, że większość byłych członków koła pracuje na doskonałych stanowiskach, takich jak m.in. dyrektor finansowy w dużej spółce giełdowej, dealer walutowy czy specjalista ds. zarządzania ryzykiem walutowym. Na swoim koncie Hossa ma już spotkania z maklerem giełdowym i doradcą inwestycyjnym. Najbliższe odbędzie się 14 stycznia, a zaproszony jest na nie dyrektor ds. relacji inwestorskich z firmy Impel. Przyjść może każdy.

Marta Oryszczak

Spotkania Hossy odbywają się w każdą środę w budynku Z, w sali 113 na terenie AE.

Na stronie internetowej koła (www.hossa.ae.wroc.pl) możecie poczytać o przeszłości i sukcesach koła, ściągnąć sobie ich projekty, referaty i wykłady. Znajdziecie tam również kontakt z jego władzami.



O tym, co student z czasem zrobić potrafi

Muszę się z Wami podzielić moimi spostrzeżeniami. Uwagi te są związane z uciekającym czasem. Jak wiadomo przelewa się on nam przez palce i jakoś tak naprawdę nie wiadomo dlaczego go ciągle brakuje.

Mój wywód zacznę od liczby 24. No właśnie, liczba ta obrazuje ilość godzin w całym dniu. Przyjmując według normy zdrowotnej powinniśmy spać około 8 godzin. Pozostaje nam więc z całej doby 16 godzin. Od poniedziałku do piątku średnio 7 godzin dziennie przebywamy na uczelni. Pozostaje nam więc ich 9. Dalej idąc tym tropem, dojazd do uczelni komunikacja podczas dnia (co prawda ja mam „przez płot” na wydział). Niektórzy włączają się nawet 2 godziny podczas dnia w pojazdach komunikacji miejskiej. Przyjmijmy zatem, że około 1 godzinę każdy z nas poświęca na dojazd do budy i inne wycieczki w trakcie dnia. Pozostaje 8 godzin. Pomyślcie teraz ile mogą zajmować w ciągu dnia posiłki? Jeśli przygotowujemy je sami, to na śniadanie, obiad, kolację i inne

przekąski myślę, że 2 godziny to za mało, ale pozostaniemy przy tym. Pozostaje na zatem 6 godzin. A teraz sanitariaty, powinienem stworzyć dwie kategorie (męską i damską) i daną mniej szybko). Ujednolicić jednak to zjawisko; przyjmijmy, że łączny czas spędzony w łazience podczas dnia to 1 godzina. Pozostaje 5 godzin. Ach, zapominałbym! Czas, w którym rzekomo coś wykonujemy. Powiedzmy ten, w którym piszę ten list, siedzę przed komputerem na necie, gram w różne gierki czy chodzę z kąta w kąt i nie wiem co robić. Myślę, że na takie rzeczy spokojnie ucieka nam 2 godziny. I w ten sposób zostały nam 3 godziny. Byłbym zapomniany języki obce i w-f, których nie wliczyłem do czasu spędzonego na uczelni. I powoli brakuje nam czasu!

Przyjmijmy, że 3 godziny w ciągu doby poświęcamy na sport i kształcenie języków. I skończy się nam czas, a gdzie prace domowe, robienie projektów, itp.

Ewolucja Homożakusa

Już tłumaczę, student wszystko potrafi. Student – nadgatunek człowieka. W czasie ewolucji, począwszy od Homożakusa, wykształcił w sobie niesamowite cechy pozwalające przeżyć w najgorszych sytuacjach. Żyje stadnie, wyznaje zasadę: dają to bierz, biją to uciekaj, masz czas to śpij. Jego podzielność uwagi przekroczyła zdolności kobiety w ciąży robiącej obiad, zajmującej się jeszcze trójką swych pozostałych dzieci, która jeszcze przy okazji odkurza, ściera, myje, czyta.

Widzicie więc, że student to bardzo giętki organizm. Składający się z dużej ilości komórek zajmujących się wszystkim.

Wykazałem, że pozostaje nam na jakąkolwiek pracę zero godzin. Co więc robi student? Jak zdobywa cenne minuty? Jak utrzymuje się na powierzchni? To proste dzieli swą uwagę na kilka czynności. Zaczniemy od poranka. W nagłych wypadkach, gdy jest już lekko spóźniony, potrafi się ubierać nijak zbyś. Jak biegnie na uczelnię, pod pachą trzyma jeszcze koszulę i kurtkę, które założy później w tramwaju. Po ubraniu się zaczyna czytać notatki na zajęcia, a co wcześniej nie miał czasu. Podczas zmiany środka transportu, w kiosku kupuje snickersa, kubusia i gumę orbit – to jego śniadanie, które spożyje w tramwaju po przesiadce. Jest na uczelni i gdzie może, to śpi. Biega z zajęć na zajęcia bo akurat źle się zapisał. W ciągu 30 minut potrafi zrobić rzeźbę, bo wkrótce ma koło z historii, na które nie się nie uczył. Nie boi się, bo nie wie nawet jaki jest zakres. Stojąc w kolejce na ksero, znowu przysypia. To są te cenne minuty (które ofiaruje mi sam Najwyższy), które jeszcze dzisiejszego dnia pieczołowicie wykorzysta. Po drodze do domu odwiedza pierwszy lepszy najtańszy w okolicy Bar Meczny. Jedząc czyta normę polską dotyczącą światła. W domu stwierdza, że musi sprawdzić poczę. Jest nie aktywny fizycznie i duchowo przez około trzy godziny. Za to dowiedział się że Miller jest w szpitalu, a Michael Jackson znowu ma proces o molestowanie, itp.



ry. James Kean

Jednym słowem bzdury. Czas mu jednak nie uciekł bo podgrzał sobie suchy chleb leżący na monitorze popijając piwem. W jego mniemaniu kolacja, (chleb to błonnik, a piwo – witamina C i kalorie). Zabrał się za robotę, ale syf na jego biurku wystarczająco go zniechęca. Jest godzina 22, a on nie jeszcze nie zrobił. I teraz klaniją się te cenne minuty, które przespał na wydziale. Dzięki nim jest teraz wypoczęty i może zarwać kolejną noc.

Współczesny student

I tak dzień za dniem upływa żywot studenta. Ewolucja posuwa się naprzód. Kiedyś Homożakus pierwsze, co robił, to kłkłał przy swym łożu i dziękował Najwyższemu za miniony dzień i spokojną noc. Dziś student także kłkła przy swym łożu. Niestety, po to, aby włączyć listwę od komputera. Dawniej wysportowany, dziś wysiada wątroba, wzrok szwankuje, słyszy piąte przez dziesiąte. Poza tym nasz student jest zawsze uśmiechnięty nawet wtedy, gdy wcześniej nie nie palił.

Wypadło mi z głowy jeszcze najważniejsze. Przecież wkrótce wiosna! Pomyślcie tylko, ile czasu pozostaje zakochanym. Jak oni wczynie w siebie wpatrzeni. I nie ich dookola nie obchodzi, a jednak na zajęcia też chodzą. Chyba, że ta miłość daje takiego kopa, że nie trzeba jeść. To czasowo by się zgadzało. Kąpią się też pewnie razem, bo gdyby nie to, ten czas też by gdzieś uciekł. A tak to się trochę pod przysiemnie popieczczą i są jednocześnie umyć. Wnioskuje z tego, że tym w parach jest łatwiej.

Zatem studentki i studenci łącznie się w pary i kochajcie się!

Kacper Kaczmarek

Kuchnia świata

Jeżeli z zjedzeniu spaghetti, lasagne czy ryby po grecku odnoście wrożenie, że spróbowaćcie czegoś z kuchni światowej, to możecie się mylić.

Prawdziwe rozkosze podniebienia przeżył uczestnicy imprezy Kuchnia Świata, którą 6 grudnia zorganizował Uczelniany Komitet Studentów i Doktorantów Zagranicznych Politechniki Wrocławskiej. Rzecz miała miejsce w bufecie akademickim T-17.

Na stołach postawiono aż 57 potraw z 30 różnych krajów. Trudno było to ogarnąć wzrokiem (że o kubkach smakowych nie wspomnę). Wszystko przygotowali studenci obokrajowcy – prawdziwi mistrzowie kuchni. *Gotowaliśny cały dzień* – mówili z dumą i radością. Zaserwowane dania z pewnością zaspokoili gusta nawet najwybredniejszych smakoszy. Kusily ich nie tylko wyglądem, zapachem i smakiem, ale także egzotycznymi nazwami. W każdą potrawę zatknięta była mała flaga kraju, z którego ona pochodziła. Poza tym obok stała etykieta z nazwą i składnikami, dzieła.

I tak np. przy półmisku z jor – czlyn, czyli sajgonkami rodem z Laosu znalazła się tabliczka z opisem składu: mięso mielone, papier ryżowy, makaron sojowy, grzyby chińskie, jajka, ziemniaki, marchewka, cebula, sos tajlandzki, olej, pieprz. Rzecz jasna, nie każdy z tych składników można było dostać ot tak, dlatego niektóre zakupiono w Warszawie. Przy Buuz, czyli pierogach po mongolsku znajdowała się następująca notatka: duże pomidory, ser Feta, pietruszka, koperek, śmietana 12%, rzodkiewka.

Poza tym można było skosztować: barasii z Syrii

(mięso mielone z porcem), pilawu z Tatarstanu (mięso wołowe z ryżem), kuskusu z warzywami i kureczkiem prosto z Turcji czy malshi (papyrka i ziemniaki faszerowane) z Sudanu, ale również bigosu made in Poland.

Amatorzy słodkości również nie mieli na co narzekać – przyrządzono m.in. francuskie czekolatl au founde czy rosyjski jablecznik. nigdy takiego jeszcze nie jadłam! Całej tej uczcie towarzyszyły rytmy afrykańskie wygrywane przez studencki zespół obokrajowców.

Oczywistym jednak jest, iż na większość tych smakolyków przeciętny student mógł tylko rzucić okiem, ponieważ pojemność ludzkiego żołądka ograniczona została okrutnym prawem natury. Lwia część degustujących zaraz po konsumpcji deklarowała tydzień postu. Po 10 minutach

zdrowsze okazy studentów, zarówno z Polski, jak i z zagranicy, odzyskiwały siły vitalne i wyruszały znowu na podbój stołów. W pokojach na VI piętrze można było zauważyć niebezpieczne objawy uzależnienia od ryżu albo nadzienia do którejś z potraw, bo jakże można było się oprzeć?

Po kilku chwilkach sprzątnięto stoły. Parkiet bardzo szybko zapelnil się tańczącymi. To dopiero była impreza międzynarodowa, panowała świąteczna, przyjazna atmosfera. Nie zapomnę też momentu, gdy wszyscy na sali zaczęli kłaskać i tańczyć w ogromnym kole, wtedy poczuło się prawdziwą jedność. I to jedność nie tylko dzięki kuchni świata.

Marta Rudy

Zdjęcia z imprezy oraz przepisy na niektóre dania na stronie: www.uksidz.pwr.pl



FAS po raz drugi

W dniach 9 i 10 grudnia odbyło się II Forum Aktywności Studenckiej. Tak jak przed rokiem, miało pozwolić na prezentację władzom uczelni i studentom całokształtu społecznej aktywności studentów, obejmującej dokonania naukowe, kulturalne, sportowe i rekreacyjne w mijającym roku. Zaprezentowały się zarówno kółka naukowe jak i organizacje studenckie.

Głównym tematem był przegląd działalności studenckiej z punktu widzenia planowania, realizowania i materialnego wspomagania przez uczelnię. Przy tej okazji wielu studentów otrzymało dyplomy i nagrody rektora za prowadzoną działalność w kołach naukowych i organizacjach studenckich. Najlepsi absolwenci z każdego wydziału otrzymali statuetki.

Władze politechniki reprezentował m.in. kierownik działu studenckiego Andrzej Ostoja Solecki. Oto co sądzi o celach i skutkach przeprowadzania FASu.

P.G.: W jakim celu organizowane jest Forum Aktywności Studenckiej?

A.S.: Forum Aktywności Studenckiej zostało wymyślone dla całej społeczności akademickiej,

głównie kierownictwa uczelni oraz zespołu nauczycieli akademickich, którzy opiekują się kołami naukowymi. Otóż te wszystkie gremia mają być właśnie przy tej okazji informowane o tym, że życie studenckie Politechniki Wrocławskiej jest wielokierunkowe, wielopłaszczyznowe, że przede wszystkim jest ogromna ilość organizacji studenckich, w rozumieniu podmiotów życia studenckiego, i wszystkie one mają nam coś do zakomunikowania i pragną być wysłuchane.

P.G.: O jakie organizacje studenckie tu chodzi?

A.S.: Na ogół mówiąc o organizacjach studenckich, kojarzymy te ugrupowania jako tradycyjne AZS, ZSP, NZS, czyli coś, co ma charakter związków, zrzeszeń



Nagrody dla najlepszych absolwentów

i stowarzyszeń społecznych, społeczno-politycznych albo też ukierunkowanych na pewne rodzaje działalności, takie jak AEGEE, AIESEC, czy ASI. Tymczasem w uczelni oprócz nich jest cały szereg mniejszych organizacji wydziałowych i międzywydziałowych oraz różnych kół naukowych czy artystycznych. Pytanie: na ile te wszystkie podmioty prowadzą aktywną działalność, mają określone osiągnięcia,

którymi mogą się szczycić. Statystycznie rzecz biorąc, jeśli takich organizacji, które są w naszych ewidencjach, jest (na uczelni) około stu i jeśli każda organizacja na takim forum reprezentowana jest przez dwie, trzy osoby, to audytorium takiego forum stanowiłoby kilkadziesiąt osób.

P.G.: A jakie to są zazwyczaj problemy?

A.S.: Problemy po stronie organizacji, to jest to wszystko, co te organizacje ogranicza w ich codziennym działaniu. Z kolei problemy po stronie kierownictwa, to jest troska o to, aby racjonalnie i rzetelnie wspomagać tę działalność, czyli zapewniać określone środki finansowe, jakąś bazę biurową i administracyjną na siedziby, czy umożliwiać wyjazdy na konferencje, niezadko zagraniczne, umożliwiać im spożytkowanie ich dorobku poprzez takie czy inne publikacje itd. Tych spraw i problemów jest sporo i FAS służy temu, aby o nich wszystkich mówić. To jest w pewnym sensie podsumowanie działalności za mijający rok, ale także wytyczenie pewnych kierunków działalności na przyszłość, snucie pewnych planów. To dużo także różnorodnych i wstępnych ustaleń na temat finansów i pomocy.



Ceremonia wręczenia nagród i podziękowań za zaangażowanie w życie studenckie

P.G.: W tym roku zorganizowano już drugi FAS. Jakże są efekty poprzedniego, a jakie spodziewane są efekty tego forum?

A.S.: Efektem pierwszego forum było m.in. uświadomienie sobie, że w Politechnice Wrocławskiej to rzeczywiście ogromny potencjał drżący w organizacjach studenckich. Po pierwsze jest ich bardzo dużo, parają się najrozmaitszą działalnością. Poza tym przede wszystkim, występuje bardzo wyraźna zmiana jakościowa. Coraz większe rezerwy studenckie angażują się w działalność kół naukowych, czyli coś, co jest immanentnie związane z samokształceniem.

Poza tym, zarówno podczas ubiegłorocznego, jak i tego forum, integralną cechą jest uhonorowanie kilkudziesięciu studentów nagrodami bądź dyplomami honorowymi rektora, laurkami, listami gratulacyjnymi i podziękowaniami.

O to jak wygląda kwestia wsparcia, udzielanego organizacjom studenckim i kołom naukowym zapytaliśmy prorektora ds. studenckich Krzysztofa Rudno Rudzińskiego.

Oto, co usłyszeliśmy: *Ważnym elementem forum było podsumowanie działalności kół naukowych i organizacji studenckich w oparciu o przygotowane wcześniej sprawozdania z działalności. W wielu przypadkach można było zauważyć małe doświadczenie w przygotowywaniu takich dokumentów. Trzeba się pogodzić z faktem, że w sytuacji, gdy staramy się uzyskiwać dofinansowanie od jakichś sponsorów czy mecenasów, niestety konieczne są pewne rozliczenia z działalnością. Jak się napisało, że się coś zrobi, to trzeba pokazać, że się to zrobiło. Pomimo ich niedoskonałości,*

te sprawozdania pokazały bogactwo życia studenckiego na naszej uczelni. Jednym z istotnych elementów forum było też przekazanie uczestnikom informacji o sprawach formalnych związanych ze wspomaganiem działalności organizacji studenckich przez politechnikę. Myślę, że te informacje dotarły do uczestników forum, co ułatwi

ułożenie planów wspomagania działalności studenckiej w roku 2004. Realizując misję uczelni staramy się prowadzić pewną politykę w zakresie wspomagania działalności studenckiej. Między innymi określiliśmy na forum, co uczelnia powinna, a czego nie powinna finansować w ramach wspomagania działalności studenckiej.

Paweł Głuchowski

Podział środków na działalność studencką:

Finansujemy:

- Tych, którzy pracują dla dobra innych
- Utalentowanych i pracowitych
- Tych, którzy przynoszą pożytek dla uczelni
- Tych, którzy efektywnie wykorzystują środki

Nie finansujemy:

- dydaktyki
- pomocy materialnej
- biernych form udziału w projektach i imprezach
- korzyści materialnych dla uczelni i uczestników
- zjawisk subkulturowych

Pytamy o organizacje studenckie



Łukasz Czyżykowski,
II rok, wydz. Elektroniki

Z organizacji studenckich działających na naszej uczelni kojarzę AISEC. Nie działam w żadnej z nich. Nie wiem też o Forum Aktywności Studenckiej.



Feliks Feliński, III rok, wydz. Górniczy

Znam wiele organizacji studenckich na PWr. Szczególnie widoczne są: Żak, SpAF i NZS. Od prawie dwóch lat działam w SpAF-ie. Wiem, że na początku grudnia odbył się FAS, na którym poszczególne organizacje zdawały relację ze swojej działalności.

Sławomir Minkina,
III rok, wydz. PPT

Organizacje studenckie? No to chyba Żak i Manus. Nie interesuje mnie działalność w żadnej z nich. Nie słyszałem nigdy o żadnym Forum Aktywności Studenckiej.



Agnieszka Erd,
III rok, wydz. PPT

Z organizacjami studenckimi kojarzy mi się SpAF, ale to chyba nie to. W żadnej organizacji nie działam. O FAS-ie nigdy nie słyszałam. Nie mam pojęcia, co to takiego.

not. Joanna Sadowska



Dorwij pracę

Obciążenie nauką często nie pozwala na podjęcie regularnej pracy w ciągu roku akademickiego. Ale jak i gdzie zarobić na wakacje, na rower czy na wyjście do klubu?

Ratunkiem jest praca dorywcza, tymczasowa. Gazety pełne są ogłoszeń drobnych, w których zainteresowani podjęciem pracy informują potencjalnych pracodawców o swoich umiejętnościach i chęci pracy. Dużą część z nich stanowią studenci. Jednak zdecydowana większość gotowa jest udzielać korepetycji lub wykonywać proste prace biurowe. Takich ogłoszeń jest mnóstwo, co oczywiście znacznie ogranicza szanse na znalezienie w ten sposób pracy.

Gazeta to nie wszystko

Ogłoszenia w prasie to nie jedyna możliwość znalezienia pracy dorywczej. Istnieją specjalne instytucje wyspecjalizowane w takim działaniu. Poszukujące pracy student powinien przede wszystkim zorientować się, czy na jego uczelni nie działa jakaś organizacja, która zajmuje się takim pośrednictwem. Może to być studencka spółdzielnia pracy, biuro karier, samorząd studencki lub zwykła tablica, na której pracodawcy mogą zamieszczać swoje oferty.

Może do agencji?

Warto również zainteresować się agencjami pracy czasowej czy doradztwa personalnego. Do wielu z nich można wysłać swoją aplikację, określając, na jakiej pracy nam zależy. Wiele firm poszukujących pracowników na krótki czas współpracuje

z takimi instytucjami, które są w stanie szybko dostarczyć inną żądaną liczbę pracowników.

Skierowanie

Agencje najczęściej pośredniczą w znalezieniu pracowników biurowych i fizycznych. – W ten sposób zaczynałem swoją pracę – wspomina Jarek z Poznania, pracujący w jednym z hipermarketów. – Agencja skierowała mnie do rozdawania tirow; praca przez dwie, trzy noce w tygodniu. Po kilku miesiącach zaproponowano mi stałą pracę w sklepie. Teraz, po dwóch latach, jestem już kierownikiem działu.

Ważne doświadczenie

Traktowanie pracy czasowej jako pierwszego doświadczenia zawodowego jest jak najbardziej słuszne, trudno jednak liczyć, że pracodawca zatrudni studenta na stałe. – Pracowałam w sekretariacie pewnej firmy we wszystkie miesiące wakacyjne przez trzy lata studiów. I liczyłam, że uda mi się zostać na stałe na tym stanowisku. Zławsza, że akurat zwalniało się miejsce – opowiada Magda z Gdańska. – Niestety, posadę dostała znajoma szefa. Na początku byłam załamana i wściekła, ale okazało się, że dobrze się złożyło – kilka tygodni szukania pracy i sukces – ciekawszemu stanowisku w innej firmie. Podobno zdecydowało to, że kierownictwo spodobał się mój upór i kon-

sekwencja, że całe wakacje byłam gotowa poświęcać na pracę.

Nie tylko w wakacje

Niektórzy muszą pracować w wakacje, żeby się utrzymać. Ale nie wszyscy. I to nie tylko ci wyjątkowo dobrze sytuowani, ale także osoby, które pracowały w ciągu roku. Są przeciwie prace, które można wykonywać niezależnie od tego, czy trwa sezon urlopowy czy nie. I jeśli nie mamy wygórowanych ambicji finansowych czy związanych z prestiżem pracy, również w ciągu roku można w różny sposób dorobić.

A może korki?

Udziałenie korepetycji jest tylko jedną z takich możliwości. W ciągu roku można zajmować się roznoszeniem ulotek reklamowych, wprowadzaniem danych do komputera, przeprowadzaniem ankiet, udziałem w promocjach (w roli hostessy). Posiadacze samochodów mogą np. rozwieźć pizzę albo zarabiać w bardziej bierny sposób – wożąc na samochodach planse reklamowe. Prace fizyczne to nie tylko zajęcia w sklepach, ale i przeprowadzanie remontów, sprzątnięcie. Można też przez kilka godzin opiekować się małymi dziećmi.

Lepsze miesiące

Niektóre miesiące oznaczają większe możliwości pracy. W grudniu można w przebraniu Mikołaja zaba-

wiad dzieci w hipermarketach lub promować produkty świąteczne, a w Wigilię roznosić prezenty. W Sylwestra gwałtownie rośnie zapotrzebowanie na opiekunów do dzieci. W maju i czerwcu reklamują się biura turystyczne, które potrzebują osób do roznoszenia ulotek oraz zachęcy wyższe, które chcą zdobyć maturzystów do zainteresowania się ich ofertą. Wczesna jesień to pora reklamowania się szkół językowych. A jeśli do tego dodać jeszcze możliwości pracy bardziej „wyspecjalizowanej”, ale dośpiennej dla studentów, czyli np. tworzenie i prowadzenie serwisów internetowych czy praca na basenie w charakterze ratownika (jeśli mamy uprawnienia), to okaże się, że tych możliwości jest całkiem sporo.

Są też minusy

Inna sprawa, że praca ta nie gwarantuje stałych ani wysokich dochodów. Z reguły najbardziej opłaca się udzielanie korepetycji – od 20 do nawet 50 złotych za godzinę. Jednak większość prac, zwłaszcza fizycznych, płatna jest stosunkowo słabo – w granicach 5–8 złotych za godzinę. Na trochę więcej mogą czasem liczyć pracownicy biurowi. Takie wynagrodzenie nie pozwala na zbytne oszczędności, ale powinno wystarczyć na utrzymanie życia studenckiego – wyjścia na piwo, basen, do kina, a może i na na wyjazd na wakacje?

pracuj.pl

Studenckie mikołajki

Jak co roku studenci Politechniki Wrocławskiej włączyli się w pomoc dzieciom i zorganizowali tradycyjne mikołajki.

Studenci Wydziału Mechaniczno – Energetycznego przeprowadzili już drugą zbiórkę pieniędzy na Ośrodek Wychowawczy nr 3 we Wrocławiu. Zebrane środki przeznaczyli na prezenty którymi 6 grudnia obdarowali każdego podopiecznego. Całej akcji patronował dziekan ich wydziału prof. Zbigniew Gnutek.

Mikołajki zorganizowali także Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Szóstego i trzynastego grudnia członkowie NZS-u przy współpracy z Samorządem Studenckim oraz Planetą Młodych zorganizowali mikołajki w

szpitalu im. Marciniaka we Wrocławiu oraz w Domu Dziecka przy ul. Lekcyjnej.

Wszystkie dzieci bardzo się ucieszyły na widok Mikołaja, który przyniósł im drobne upominki. Obdarowane pociechy w dowód wdzięczności zaśpiewały kilka kołęd, powiedziały wierszyki i zatańczyły. Ich układy choreograficzne zrobiły na organizatorach na prawdę ogromne wrażenie.

Uśmiechnięta twarzyczka dziecka była najlepszym prezentem dla organizatorów. Oby takich akceji było jak najwięcej.

Opł. Marcin Kisielewicz

Planning Meeting we Wrocławiu

Wrocławska antena AEGEE została wybrana do zorganizowania wiosennego zebrań Planning Meeting. Jest to trzydniowa konferencja, na którą przyjeżdża około 300 członków AEGEE z całej Europy.

Będzie miała miejsce w dniach od 12 do 14 marca. Nie tylko dyskutuje się na niej o przyszłości organizacji. Oprócz tego członkowie spotkania świetnie się bawią.

Jeżeli ktoś chciałby pomóc w przygotowaniach i zapisać się do AEGEE, zapraszamy na cotygodniowe czwartkowe spotkania.

Wrocławscy członkowie AEGEE mają więc pełne ręce roboty. Muszą wszystko zorganizować, między innymi zapewnić gościom wyżywienie czy nocleg. Chcą także umożliwić im możliwość zwiedzenia Wrocławia.

Ponieważ wrocławscy członkowie AEGEE chcą się pokazać z jak najlepszej strony, muszą wykazać się doskonałą organizacją.

Marta Oryszczak

Rozmowy z Kacem

Cenzura



Jednego z nielicznych bezbolesnych poranków wzięłam do ręki gazetę. Na jednej ze stron znajdował się artykuł, który sprawił, iż zacząłem zastanawiać się nad fenomenem teoretycznie wolnej prasy.

Do niedawna byłem przekonany, że instytucja cenzury zniknęła w momencie przemian ustrojowych. Jak się okazało, moje przekonanie, iż proceder okrajania tekstów, by były poprawne politycznie, odszedł wraz z epoką PRL-u, rozmyjał się znacznie z rzeczywistością. Do zmiany której decyzji przyczynił się tekst traktujący o wydarzeniu, którego byłem świadkiem. Gdyby nie dokładny opis miejsca, czasu i tematu opisywanej historii, ukłębłym w przekonaniu, że autor opisuje zupełnie inne zdarzenie.

Każdy z nas ma prawo do własnej interpretacji tego, co widzi. Gdy zaś większość obserwatorów i uczestników dostrzeże zupełnie coś innego, to albo mamy do czynienia z brakiem obiektywizmu, cenzurą bądź artykułem sponzorowanym. Wszystko byłoby w porządku, gdyby tekst ten był oparty informacją o finansowaniu go przez organizatorów. Niestety, nie znalazłem przy nim niczego takiego.

Zastanawiam mnie gdzie się podziela rzetelność. Dlaczego za wszelką cenę chcemy się komań przypodobać? Czy pozbycie się gry pozorów jest aż tak trudne? Skąd wzięła się powszechna tolerancja hipokryzji? Czy unikanie konfrontacji za wszelką cenę tłumaczy wszechobecną i powszechną obłudę i zakłamanie egzystujące na każdym kroku?

Nie bójmy się! Nie cenzurujmy wszystkiego, zaczniemy zmiany od naszych wypowiedzi. Wchodzeniem w tyłek na dłuższą metę nie wskóramy. Głoszenie swoich własnych poglądów to przecież nic złego. Wszechobecna obawa przed konfrontacją i strach, jaki budzą w nas nasze własne opinie, są powodem degeneracji i uwsteczniczenia się społeczeństwa. Dzięki takiej postawie dajemy prawo do sterowania sobą nielicznym jednostką i wielkim koncernom, które z tego prawa nagminnie korzystają.

Czy nie istnieje już wolność słowa? Dlaczego sami pozbawiamy się prawa do wypowiadania treści, które w jakiś sposób mogą być kontrowersyjne? Czy nasze potomstwo będzie żyło w świecie powszechniej i totalnej cenzury? Czy aby cokolwiek powiedzieć lub napisać nasze dzieci będą musiały się konsultować z najbliższym komisarzatem cenzora?

Jeżeli nie zagniemy zmian od siebie, już teraz, to jest to chyba nieuniknione. Zatrzymajmy się na chwilę, spojrzmy na siebie i pomyślimy! Nauczmy się, a raczej przypomnijmy sobie, jak to jest wypowiadać si bez krępacji. Wróćmy do czasów dzieciństwa kiedy to nasze umysły nie były jeszcze skażone bezsensownymi konwenansami. Powrót do tych naturalnych skłonności umożliwił naszym dzieciom przeżycie normalnego dzieciństwa. Dzieciństwa bez cenzury, z prawem do spontaniczności i wolności słowa oraz myśli. Bo któż jest bardziej szczerzy i bezpośredni, czasem aż do bólu, niż dziecko?

Rafał Darski

(OB)SESJA

Jako że sesja już niebawem, dobrze byłoby chyba zapoznać się ze schematem jej zdawania. Ku przestrodze ... a może dla pocieszenia ?

1. Skonstatowanie z przerażeniem (między jednym a drugim piwem), że już za miesiąc sesja.
2. Podzielenie się tym sensacyjnym odkryciem z towarzyszami niedoli.
3. Pójście na dyskotekę lub inną psychodeliczną imprezę celem wyrzucenia z siebie przykrych doznań.
4. Postanowienie: „od jutra zaczynam się uczyć”.
5. Zapomnienie o postanowieniu i kolejne pójście na dyskotekę celem zapomnienia o sesji (i przykrych doznaniach).
6. Udanie się do uczelnianej biblioteki i nieodległą perspektywę przystąpienia do egzaminu.
7. Uruchowienie wywiadu i rozpoznania operacyjnego w środowiskach starszych kolegów w celu pozyskania informacji mogących przyczynić się do pozytywnego wyniku egzaminu.
8. Próby zaliczenia przedmiotów egzaminacyjnych okupione ciężkimi obrazami i kacerzami psychicznymi i kacerzami moralnymi.
9. Otworzenie podręcznika na odpowiedniej stronie i powolne przyzwyczajanie się do czołonek.
10. Skolowanie listy zagadnień egzaminacyjnych powodującej przewlekle bóle brzucha i stany zapalne rogówki.
11. Opanowanie lęków egzystencjalnych i wypicie chmielowego nektaru w nadziei na rychłe wyluzowanie umysłu.
12. Heroiczne próby skupienia się na jednym rozdziale ze skryptu, co chwila przerywane przygniatającą chęcią pójścia na imprezę.
13. Czytanie tu i ówdzie tego i owego.
14. Przerzucenie uwagi na inny przedmiot - czytanie symultaniczne, powodujące pierwsze objawy hysterii.
15. Odkrycie, że istnieje coś takiego jak ściągę.
16. Bohaterskie całodobowe zaznaczanie w książkach fragmentów do kserowania w pomniejszeniu.
17. Kserowanie w pomniejszeniu.
18. Oczopląs i ból nóg.
19. Stanięcie włosów dęba - bo egzamin już za tydzień.
20. Porządkowanie gotowców oraz opracowywanie szczegółowego planu strategii działania podczas ostatecznej rozgrywki.
21. Oględziny sali, w której ma być egzamin, w celu obserwacji dogodnych wariantów działań douczających.
22. Niepokój wywołany dziwnymi zachowaniami innych zdradzających symptomy nerwicy i silnych perturbacji wewnętrznych.
23. Ogrzyzanie paznokci, wypicie cysterny kawy, bezsenność, chroniczne niemięcie się i nieprzyjmowanie pokarmów. Zmętnienie oczu.
24. To już jutro. Nieudolne próby modlitwy ekumenicznej.
25. Do boju!
26. Sala. Ludzie, egzaminator, pytania.
27. Cośpianie. Pot pomiędzy łopatkami.
28. Koniec. Wyluzowanie. Opowieści godne sensacyjnego filmu ze Stevenem Seagalem. Niepokój, bo wyniki pojurze.
29. Wyniki.
30. Impreza z radości.
32. Impreza z rozpacz.
33. Powolna stabilizacja tętna.

Marcia Popławska

TURNIEJ JĘZYKÓW OBCYCH

odbędzie się na przełomie marca/kwietnia.

Jest to konkurs otwarty dla wszystkich studentów państwowych wrocławskich uczelni wyższych.

Zapisy rozpoczyna się w styczniu 2004 r.

Szczegółowe informacje będzie można uzyskać w siedzibach ZSP każdej z wrocławskich uczelni.

Socrates Action Day

13 stycznia 2004 roku w Sali Kinowej - budynek A-1 PWr. - o godzinie 17.00 odbędzie się konferencja poświęcona europejskiemu programowi wymiany studentów Socrates. Konferencja jest częścią europejskiego Socrates Action Day i podczas niej odbędzie się prelekcja dotycząca warunków przystąpienia do wymiany studenckiej oraz możliwości pozyskania środków finansowych. Zaproszeni studenci - byli uczestnicy programu Socrates - opowiedzą o zalecanych i wadach programu. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy!

Błażej Józefiak

Sprostowanie

W grudniowym numerze Żaka 3(37) w artykule pt. „Chęć być kojarzona z wynikami” podczas składu chochlik usunął zakończenie rozmowy z mistrzynią świata w maratonie MTB, Mają Włoszczowską. Oto brakujący fragment:

Tomek Stec: Dziękuję bardzo za rozmowę i mam nadzieję, że następnym razem będę mógł napisać o Tobie jako o mistrzyni olimpijskiej. A czytelników zapraszam do kiosków po Przegląd Sportowy i wypełniamy wszystkie kupony z głosami na Maję Włoszczowską. Maja Włoszczowska: Również dziękuję i, korzystając z okazji, chciałabym bardzo serdecznie podziękować moim sponsorom, firmom PZU, LOTTO oraz wielu innym. To dzięki ich ogromnemu wkładowi udało mi się osiągnąć to wszystko, co osiągnęłam. Szczegółowe informacje i pozdrawiam czytelników Żaka. Wszystkich zainteresowanych przepraszam.

Tomek Stec

Pokolenie globalnego kciuka

Północno-zachodnia Norwegia, młoda para trzymająca się za ręce na krawędzi sześciusetmetrowego fiordu, przed nimi bezkresne morze kończące się daleko za linią horyzontu, za nimi dwadzieścia jeden lat życia...

Przed rokiem, dwoma, trzema laty, dla wielu z nas zdobył indeks PWR. Było najważniejszym noworocznym postanowieniem. A jakie noworoczne postanowienie złożyliśmy przed kilkunastoma dniami? Czy ono również stworzy nowy etap naszego życia? Dlatego może warto poświęcić mu kilka minut?

Tonąc w kalużach szarego śniegu, a, co gorsze, marząc na przystanku w oczekiwaniu na spóźniającą się tramwaj, z trudem przywołujemy obraz pomarańczowego sadu w skąpanej słońcem południowej Kalifornii. Tym łatwiej dostrzegamy kontrast dwóch światów, pierwszego depresyjnego na krańcu Europy oraz drugiego - kwitnącego życiem kalifornijskiego raj. Lecz właśnie kontrast dwóch, jakże różnych miejsc i sytuacji, najwierniej oddaje szerokie spektrum ludzkich marzeń i pragnień. Każde pragnienie, marzenie lub zwyczajna chęć skłaniają się ku szczęściu oraz życiu widzianemu przez pryzmat słonecznej żółci, niebieskiego błękitu oraz ciepłej czerwieni. W takim razie, ktoż marzy i szuka bezkresnej głębokiej czerni, mglistej szarości oraz przenikliwe zimnej obojętności?

szczęśliwie, każde z marzeń i pragnień, nawet to najtrudniej wytłumaczalne oraz najbardziej szalone, za sprawą szybko rozwijającego się świata staje się bliższe i osiągalne. Odkąd można udać się w księżycową podróż promem kosmicznym, można również przestać o takiej podróży marzyć. Zamiast tego możemy śmiało postawić znak równości pomiędzy

realnością tego marzenia, a jutrzejszym opadom śniegu. Drogi czytelniku, wybacz, jeśli odgadłem Twoje noworoczne postanowienie o kosmicznej odyssey, a czar towarzyszący Twojemu marzeniu bezpowrotnie przysł.

Lecz czy możemy pokładać bezgraniczną wiarę w realizację marzeń?

pozytywny obraz gwiazdozbioru, z łatwością osiągalnego na każde wyciągnięcie ręki, wielu przyprawia o zawrót głowy, a mnie o wielką nieufność. Czy każdy z nas - reprezentantów pokolenia globalnego kciuka - jest szczęśliwy? Czy nasze przerosnięte od wysyłania setek sms-ów kciuki są dowodem radości, szczęścia i życia w pomarańczowym sadzie? Raczej coraz bardziej prawdopodobna okazuje się teoria świata o spójnych problemach i kłopotach. Co gorsze, właśnie nam przyszło żyć na takim świecie. Czy w takim razie wypada pokładać

bezgraniczną wiarę w spełnienie wszystkich marzeń i pragnień?

Bez wątpienia po przeczytaniu powyższego skapnie każdy niezwłocznie porównał swoje oba kciuki i przyznał mi jednoznacznie rację. Z ciekawością oczekuję ruchu ewolucji, która dostosuje nasz organizm do nowych warunków cywilizacyjnych. Niestety, w kolejce do biura Matki Natury globalny kciuk zajmuje bardzo odległą pozycję. Czy właśnie ten globalny kciuk, na którego skinięcie kontaktujemy się z przyjaciółmi, rodzicami czy szefem, uprawnia nas do wolnej wiary w marzenia? Nasze marzenia i postanowienia kreuje kombinacja dwóch skrajnych pojęć - wolności oraz wiary. Wolni murzyńcy pełni wiary w spełnienie marzeń to najtrafniejsza charakterystyka naszego pokolenia.

Moją rolą nie jest rozstrzygnięcie egzystencjalnych wątpliwości, lecz jedynie

uczulenie na wpływ marzeń na życiowe losy. Niestety, to nie my decydujemy o byciu szczęśliwym ogrodnikiem w pomarańczowym sadzie lub desperatem na krawędzi życia. Marzenia determinują ambicje, które urastają do rangi głupiej religii. Dlatego może trafną alternatywą jest piosenka Muńka Staszczuka, której refren dźwięcznie głosi: nie gram, nie przegram?! Płytkę „Antyidol” zespołu „T.Love” gorąco polecam, choć to tylko witamina w poszukiwaniu silnego antybiotyku na zgubne marzenia.

Na zakończenie wzywam do chwili zadumy nad losem blisko czterech tysięcy ofiar ataku terrorystycznego na bliźniacze wieże WTC. Symbol wolności i wiary runął, grzebiąc w swoich gruzach zarówno tych najmniejszych ambicjom, jak również tych obojętnych, pozabawionych wszelkich marzeń. Nie bójmy się marzyć, a tym bardziej sięgać marzeń!

Bliżej Józefiak



Cztery kciuki świata

Czy człowieka można tresować?

Dochodzę do wniosku, że media obraly sobie ambitny cel uświadomienia człowieka co do jego natury. A że się to zagadnienie niezwykle skomplikowane, głowię się już nad nim grono filozofów wraz z chmarą czatowników pocających się nad tomatem „Kondycja człowieka na przestrzeni wieków”.

Pozostało to jednak bez szczególnych skutków, komercyjne stacje telewizyjne postawiły na empiryzm.

Po całej serii reality shows, które to pokazały nam, że ludzie dzielą się na ekshibicjonistów i podglądaczy, nastąpił czas na stwierdzenie, czy człowiek jest podatny na tresurę. Oczywiście można to badanie nazwać dużo przymyślniej: sprawdzenie swoich możliwości, wyzwanie. Jednak po dokładniejszym przemyśleniu się, to, co serwowane jest uczestnikom programów typu „naucz się żonglować i wygraj

samochód”, niewiele różni się od doświadczenia Pawłowa na jego pieskach traktowanych kijem i marchewką.

Z ogromnym przejęciem oglądam zmagania całej rodziny uczącej się chodzenia na szcedulach bez trzymanki czy też skok dojrzałej pani na buncie, a ostatnio weszła mnie historia pewnej studentki prawa trenującej przez miesiąc rapowanie. Biedna przyszła pani mecenas, pewnie przez pięć lat studiowania kodeksów nie spała się z takim wyzwaniem, jakim było dla niej zmierzenie się

z ekipą hip-hopową psychającą z pogardą na jej nieumiejętność znajdowania rymów do słowa *ulica*. Najwidoczniej, ludzie ląkną atrakcji.

Życie być może jest nudne jak flaki z olejem, wspaniałomyślnie media zapewniają nam więc odpowiedni poziom adrenaliny.

Wrodzona bzdura nabyta w przedszkolu odziera do bycia szkolonym znika wraz z pojawieniem się magicznego słowa *zagrozić*. Posunąłbym się nawet dalej twierdząc, że słowo *zawzięty* jest już wystarczającym afrodyzjakiem.

Jak widać, człowiek jest niezwykle podatny na tresurę. Nie zawsze oczywiście jest to zjawisko negatywne. Nie chcę nawet pomyśleć, co mogłoby z nas wysnąć, gdyby jeszcze jako brzdąki od czasu do

czasu ktoś nas nie przetresował. Słyszałam również, że można odpowiednio zmotywować kolegę czy koleżankę do narysowania formatki bądź napisania sprawozdania (będę musiała spróbować, oczywiście w ramach badań).

Istnym cyrkiem są natomiast wszelkie super-, hiper- i megamarkety, w których wykazujemy spryt porównywalny do szczurzego. Nie tylko sprawnie poruszamy się pomiędzy półkami, ale po drodze wyłapujemy wszystkie promocje. Ostatnio usłyszałam reklamę w radiu: market taki a taki rozdaje bony na zakupy wszystkim klientom, którzy pojawią się w strojach kąpielowych. Co... zostawię to już bez komentarza.

Iwona Borkowska

K2 w zawieszeniu

Czy legenda umrze? Zabija ją ekonomia. Ale czy tylko? Czym jest dzisiaj dla nas kultura? Czy to kino? Reality show? Media lansują dziś tylko to przedsięwzięcia na których można zarobić. Tym samym zostawia się nam nieduży wybór. Wszystko co pozostaje lub powstaje musi być kasowe. Taki jest priorytet.

W listopadzie 2003 teatr K2 ostaini raz zagrał na deskach sceny przy ulicy Kuźnicznej. Każdy, kto choć raz był tam obecny wie, że żaden inny teatr nie ma tego klimatu i tej niesamowitej atmosfery. K2 to miejsce magiczne.

Mala sala, w której mieści się zaledwie sto osób. Chyba nie można opisać wrażeń jakie wywoływał każdy spektakl, w trakcie którego widz był prawie obecny na scenie i uczestniczył w spektaklu.

K2 to niezależny teatr, który przyciąga widza zmpęconego tradycyjną formułą. Nie przynosił korzyści materialnych, a duchowe.

Od początku istnienia teatru, jego twórcy starali się dostarczać sztukę na pewnym poziomie. Nigdy nie zdecydowali się na robienie

fars, granie lektur, czyżwanie w czasie godzin lekcyjnych.

Nigdzie indziej nie można też znaleźć tak niezwykłego repertuaru.

Na „Ballady morderców” czy szalony mimusical „Mc Mayak” przychodzili tłumy. A są to zaledwie dwa przykłady, z rewelacyjnego repertuaru. Wszystko co wydarzyło się na deskach sceny przy Kuźnicznej było nasiąknięte świeżością, magią, spontanicznością i tym wszystkim czego nie znajdziemy nigdzie indziej.

To właśnie przy Kuźnicznej 29a reżyser Sebastian Majewski, zorganizował „noc K2”, czyli niesamowicie przedsięwzięcie trwające od godziny 22.00 do 10.00, w trakcie którego widz poznawał teatr ze wszystkich stron. Stawał się jego częścią.

Ekonomia jest jednak



Czy ten napis zniknie z Kuźnicznej na zawsze?

nieublagana. Teatr otrzymywał od miasta ok. 60 tys. zł rocznie. Sam roczny czynsz jest porównywalny. Te 60 tys. to w sumie ok. 3-4 % w budżecie teatru. Niezbyle wiele. Wiąc, aby przetrwać prowadził działalność gospodarczą. Przygotowanie jednego spektaklu to suma 50-60 tys. zł. Do tego dochodziły jeszcze rachunki, za ogrzewanie.

Kiedy teatr K2 wprowadził się na Kuźniczkę, obiekty w tragicznym stanie. Odpadający tynk, wilgoć, pozbowany wszelkich mediów postustan. Jednym słowem ruina. Wiele serca, wysiłku i pieniędzy

włożono w to, aby lokal wyglądał tak jak teraz. Suma inwestycji jest większa niż zadłużenie teatru wobec miasta. Pomimo tego nikt nie bierze nawet pod uwagę choć częściowego umorzenia długu.

Twórcy K2 nie poddają się jednak. Pod koniec lutego 2004r planują znów zagrać. Gdzie? Jeszcze nie wiadomo. Ale najprawdopodobniej jeszcze nie u siebie. Lecz czy uda im się to odtworzyć tę słynną magię w innym miejscu? Jestem pełna nadziei, bo przecież to ci niesamowicie ludzie tworzą ten teatr.

Paulina Uhryn

Żyjąc w świecie przyszłości

Zaczął się nam 2004 rok. W zasadzie nie nie zapowiada aby miał być pod jakimkolwiek względem szczególnym. Jedyną faktom jest, że patrząc z perspektywy XX wieku, żyjemy już w odległej przyszłości, przynajmniej na tyle aby kwalifikowała się do opisanego w prozie fantastyczno-naukowej.

I tak dla przykładu według różnych twórców science-fiction z początku lat 90. (w tamtych czasach zwano ich politykami) powinniśmy być już od trzech lat w Unii Europejskiej. Poziom życia w Polsce winien być aktualnie na poziomie Hiszpanii. Jak jest naprawdę można stwierdzić patrząc na temperaturę Bałtyku oraz wynik zeszłorocznego meczu FC Barcelona – Legia. Chciałem się jednak skupić na bliższych realiach, choć starszych wizjach tych, którzy fantastami zostali z własnego wyboru. Raczyli oni nas przez prawie pół wieku opisaniami nowego świata przyszłości. Jednak historia okazała się nieco mniej obfitować w zwrotne wydarzenia, ale może to i lepiej.

W wielu obrazach spotykanych w literaturze s-f, świat miał w 2004 roku być już po trzeciej wojnie światowej, a przynajmniej na jej progu. Nie w tym dziwnego jeżeli wziąć pod uwagę, że złoty wiek fantastyki naukowej przypadał na sam środek zimnej wojny, więc zagłady nuklearnej spodziewano się w każdym momencie. Jednak na całe szczęście świat poszedł zupełnie inną drogą. Dalej rządzą nami te same priorytety, a ludzie nie łączą się w kasty na hinduską modłę. Generalnie trzeba powiedzieć, że pisarze science-fiction

uwielbiali przedstawiać społeczeństwo przyszłości podporządkowane jednej i zarazem jedynej idei, najlepiej obcej nam – współczesnym ludziom.

Nie nastąpił także żaden kontakt z pozaziemskimi cywilizacjami. W żadnym latającym spodku nie przylecieli przybysze, którzy swoja niezmierną wiedzą zaradziliby troskom świata. Również nie odwiedzili nas ci, dla których moglibyśmy być wzorem. Nikt się nie skusił jak dotąd na lecącą przez otchłań metalową puszkę z naszym opisem. I całe szczęście, gdyż zapewne zgodnie z przewidywaniami fantastów, ziemianie okazaliby się absolutnie nieprzygotowani do kontaktu. A i kosmici, przeznaczący swoje dobra na podróże międzygwiazdne zamiast na reality shows, mogliby mieć problemy ze zrozumieniem naszego gatunku.

Nasza teraźniejszość może nie jest tak ciekawa jak przyszłość z opowiadań s-f, ale trzeba przyznać, przynajmniej nie jest tak przerażająca. Może kiedyś, któraś z tych wizji się spełni w dalekiej (bądź nie) przyszłości. A może świat pójdzie zupełnie innymi torami. Dokąd nas zaprowadzą? Ale to już pytanie do następnego pokolenia twórców fantastyki...

Paweł Prociów

Stowarzyszenie IQ

iq.art.pl

PIATEK 9. stycznia 2004

GOTH BLESS YOU

: Sisters of Mercy : Joy Division :
: Bauhaus : XIII. Stoletie :
: Fields of the Nephilim :

PIATEK 16. stycznia 2004

Seattle Night

: Pearl Jam : Soundgarden : Nirvana :
: Alice In Chains :

SOBOTA 24. stycznia 2004

REFLECTION PARTY

: Tool : Nine Inch Nails : aPerfectCircle :

wstęp: 2zł piwo: 3,50zł

start 19:00

na każdej imprezie
PROJEKCJE MULTIMEDIALNE
teledyski, koncerty, animacje

imprezy odbędą się w klubie studenckim
KOMPRESS, ul. Wojciecha z Brudzewa.
(tuż przy moście Szczytnickim, jeden
przystanek od placu Grunwaldzkiego)
dojazd: 116, 131, 141, 9, 12, 17

pytania? sugestie? komentarze?

forum.iq.art.pl

forum.iq.art.pl



Muse
Absolution

Gdy pierwszy raz przesłuchałem płytę „Absolution”, pomyślałem, że to ktoś z ich starszych płyt. Okazało się jednak, że to absolutnie najnowszy krążek Muse. Poczułem się rozczarowany, bo znowu podobne dźwięki. Niby wszystko jest na swoim miejscu, bo to ciągle wybuchowa mieszanka: głosu York’a, klawiszy rodem z muzyki poważnej, a czasami z ABBY, paranoi Mensona, ciężkich gitar i melodii jakby z lat sześćdziesiątych, do tego czasami trochę elektroniki i już jest *absolutna* płyta. Na pewno? Chyba za dużo oglądania się za siebie.



Anita Lipnicka & John Porter
Nieprzyzwolone Piosenki

Nie da się ukryć skojarzeń z The Walkabouts, ale przede wszystkim Nick’iem Cave’em poprzez klimat płyty i głos Portera (czasami śpiewa wręcz identycznie). Wystarczy posłuchać „Then & Now”, „Rose”, czy „Cruel Magic” – spokojnie mogłyby znaleźć się na krążku z ostatnich jego płyt. Z jednej strony piosenki są melodyjne i dużo w nich ładnych, akustycznych brzmień, a z drugiej brakuje im własnego stylu, jakichś nowych dźwięków. Mimo wszystko polecam tę płytę, w szczególności tym, którzy są tradycjonalistami muzycznymi i, przede wszystkim, lubią posłuchać dobrych piosenek.



Longview
Mercury

Chłopaki z Longview zaklinają się, że chcą wzbudzać wielkie emocje, że tylko oni potrafią grać i nie ciekawszego nie dzieje się na brytyjskim rynku muzycznym. Takie to już many czasy, że każdy może mówić, co mu się rzewnie podoba. Nawet nagrywać można wszystko. A jak sprawa ma się tym razem? Płyta, chociaż wpada w ucho, gdzieś tam się poodbija, ale zaraz wylatuje drugim. Taki mniej więcej Coldplay połączony z Travisem i jeszcze innymi tego typu zespołami. Mysłowicz gra w takich klimatach już od kilku lat i jeszcze prasa angielska nie padła przed nimi na kolana. A szkoda.



Tomahawk
Mł GOS

Faith No More się rozpadło, ale Mike Patton nie próżnuje. Gra w trzech zespołach: Mr. Bungle, Fantomas, Tomahawk, nagrał płytę z Zornem, wydał dwa solowe krążki, długo by wymieniać. Ale Tomahawk to nie tylko Patton, także John Stanier (Helmet), Kevin Rutmanis (Melvins) i gitarzysta Jesus Lizard Duane Denison, jak widać zawodnicy z pierwszej ligi. Muzycy wykładają na stół karty, na których widać uśmiechniętą twarz złodkera. Patton śpiewa jakby był chory na schizofrenię – jest słodki i kwasy, czarny i biały, gładki i chropowaty. Daj Boże więcej takich wokalistów i takich płyt.

MIM

MIM

MIM

MIM

Płyta wszechczasów: Armia – Legenda

Kiedy byłem dorastającym młodzieńcem, starsi kolekdzy nosili dziwne fryzury i zniszczone skórzane kurtki. Punk, mówiło się o nich. Zapamiętałem dobrze kurtkę Wasyla, na której białym sprayem było napisane: „Szatan stworzył Armię, a Bóg Dezertera”.

Armię pierwszy raz usłyszałem na koncercie muzyki chrześcijańskiej. Budziński w czapce błazna śpiewał słowa, które wzbudzały niepokój, słowa pełne magii i zaklęć. Podobało się, więc postanowiłem posłuchać ich płyty i od razu trafiałem na „Legendę”.

Zaintrygowała mnie już sama okładka płyty. Rycerz ze zwieszoną głową i zamkniętymi oczami, śpiący Don Kichot, a w oddali drugi – może ten

sam – na koniu, z kopyą w ręku. „Don Kichot to rycerz Jezusa Chrystusa” – powiedział kiedyś Budziński – „Z tą postacią czuję się duchowo związany, ponieważ staram się realizować tę samą misję. Waleczymy tylko o jedno... o miłość na świecie.”

Ta płyta to sen, a właściwie bajka opowiedziana na dobranoc. Jest słodka jak miętówka, poźnata jak dłoń dziecka i delikatna jak pogo w Jarocinie. Jeżeli to punk, to dziwię się, że nie przysygnął ich pod swoje

ramiona Malcolm McLaren i nie pokazał światu prawdziwej anarchii duszy poszukującej świata.

Płyta powstawała prawie trzy lata. Najpierw w Warszawie nagrali perkusję, a po pół roku cała ekipa przeniosła się na Mazury i dogrywała resztę instrumentów. W małej wiosce Stanclawie nagrano dźwięki, które nie były kolejną plastikową produkcją. Wiatry i deszcze, waltornia i flet, oszalały Stopa na perkusji, jakby ścigający się z pociągami Intercity, gitary malujące czarno-białe graffiti na ścianie dźwięku i nawiedzony głos Budzgo, który wypiewkuje swoje sny.

PS Pierwsze wydanie na kasie jest najlepsze, ponieważ nie ma bonusów dorzuconych do kompaktowej wersji. Chociaż bonusami są „Niezwyślony” i „Podróż na wschód” – chyba



najbardziej popularne utwory zespołu, ale do płyty nie pasują, bo „Legenda” to jest całość od ciężkiego *Kochaj mnie do uspokajającego Dła każdej samotnej godziny*. I na koniec jeszcze raz słowa Budzińskiego: „być może nie uda się nam zmienić świata jedną piosenką, ale podejmujemy taką próbę.” Myślę, że taką płytą można zmienić niejednego człowieka i mam nadzieję, że im się udało.

MIM



Ostatni Samuraj

Film łączący dwa nazwiska i w zasadzie one mogłyby wystarczyć za jego recenzję. Edward Zwick (reżyser „Chwały”, „Wichrów namiętności”, czy „Zakochanego Szekspira”) i Tom Cruise (myślę, że nie trzeba przedstawiać). Dołączmy do tego jeszcze jedno ze współtwórców scenariusza „Gladiatora”, Johna Logana i muzykę Hansa Zimmera, a wtedy już nie powinno być

wątpliwości, że trzeba wybrać się do kina.

Cruise przygotowywał się do filmu bardzo starannie. Przez osiem miesięcy ćwiczył Kendo, japońską sztukę walki mieczem, co doskonale widać na ekranie. Zagrał amerykańskiego kapitana Woodrowa Algrena, którego dusza jest nękana przez zamordowanych Indian. Aby odzyskać spokój, pod koniec roku 1870 ucieka przed nimi aż do Japonii. Tam jednak wcale nie jest mu łatwiej,

ponieważ dostaje za zadanie wyszkolenie żołnierzy imperatora Meiji, do walki z Samurajami. Jednak Algert zostaje zraniony i pojmany przez Samurajów. I w tym momencie pojawia się kobieta, bo oczywiście jakaś musiała się pojawić. To ona zajmuje się chorym. Poprzez te postaci pokazano dwie tak odrybne kultury, dwa tak różne światy i może tyle wystarczy, zachęcam do obejrzenia, bo warto.

PeeS



Zakręcony Piątek

„Zakręcony piątek” to remake komedii Disneya z 1977. Chyba wszyscy pamiętamy przeświatłą komedię „Vice versa” z Judgem Reinholdem i Fredem Savage (Kevin z „Cudownych lań”), ale tym razem zamiast poszukać się chińskiej ciasteczka z wroźbami. Matka – doktor psychologii Tess (Jamie Lee Curtis – „Rybka zwana

Wandą”) i jej nastoletnia córka Ann (Lindsay Lohan) zamieniają się ciałami. Jak to bywa, matka i córka nie mogą się porozumieć, a do tego zbuntowana córka chce rozpocząć muzyczną karierę. Ann nie podoba się przyszły mąż matki, a Tess – chłopak córki. Takie to wszystko trochę za bardzo amerykańskie, ale ogląda się i słucha bardzo przyjemnie, bo do obrazu dostajemy

kilkanaście melodyjnych poprockowych piosenek. Można się też pośmiać, a do tego film nie wymaga wiele wysiłku intelektualnego, co też jest dobre, bo od czasu do czasu dobrze zobaczyć coś na rozluźnienie. Polecam szczególnie teraz, kiedy nadchodzi sesja i szare komórki nastawione są na zaliczanie kolejnego kolokwium.

PeeS

Felieton (prawie) do czytania

Tak jakoś ponuro się zrobiło, niebo się strzępi za oknem, wszystko takie szare, a na mieście notorycznie niekończące się korki. Ogólnie nieciekawie. Na uczelni wszyscy blegają, zaliczają ostatnie kolokwia, projekty, itd. Na wszystko brokuje czasu. Na rozrywkę i na *nicnierobienie*.

W moim przypadku najbardziej brakuje mi czasu na czytanie czegośkolwiek, nie licząc skryptów i literatury naukowej. A człowiek czasami chciałby się ukulturalnić. Mnie słowo „kultura” kojarzy się przede wszystkim z jakimś wewnętrznym doznaniem, przeżyciem czegoś na swój sposób. Pamiętam, że moje pierwsze przyjemności płynące z czytania były czymś niesamowitym, a było to już tak dawno temu.

Z natury jestem ciekawska, żeby nie powiedzieć, wścibska, to tak sobie obserwuję. I

widzę, że brat studentka broni się przed całkowitą zmianierowaniem techniką. Zauważyłam, że z braku czasu ludzie czują potrzebę przewertowania, choćby kolorowych brukowców. W tym, co im do ręki wpadnie, próbują znaleźć przyjemność czytania. Czasami jest to jakaś ulotka albo darmowa gazeta, leżąca w kawiarni czy innym przybytku, gdzie można kupić coś do picia. Czytają bez na dokonywania analizy nabywanych informacji, bo wiedzą, że nie będą z tego odpytani.

Dla mnie kultura to coś, co wiąże się z przyjemnością i co relaksuje. Więc dla rozluźnienia polecam, jako przerywnik w sesji, wyjście do kina, teatru, na dobrą wystawę albo wybranie się na koncert. Dobór doznań kulturalnych niech będzie uzależniony od potrzeb indywidualnych. Nakarmimy zmysły, bo przecież nie samym chlebem człowiek żyje. A tak na marginesie – trochę ruchu, w sensie tańca, też się przyda. Weźmy po uwagę to, że we wszystkim dobrze jest zachowywać

umiar, bo czytanie potrafi być jak bezkresny ocean: im więcej z niego pijemy, tym bardziej jesteśmy spragnieni. Nie oszukujmy się, że w czasie sesji, nawet najbardziej wyrafinowani czytelnicy (a tych na politechnice sporo, co wielu dziwi), zmieniają ukochane książki na opasłe tomy skryptów i wydziałowych biblii, sterylnie nieczytelnych notatek i kserów.

Ponuro i zimno, niebo się strzępi, na mieście się korki, więc przyjemniej będzie zostać w ciepłym kącie. Polecam wyłączyć telewizor i komputer, żeby przypomnieć sobie jak podróżuje się czytając.

PeeS

Studencki czas

Byłem tu pierwszy raz, lecz ze znalezieniem kwatery nie miałem żadnego problemu. Miałem „uniwersyteckie”, więc i ogłoszeń o pokojach dla studentów było sporo. Udało mi się odnajść całe pięterko domku, nieco na uboższu rynku. Nie mając wielu bagaży wprowadziłem się szybko i równie prędko poczułem się swobodnie. Dopiero wieczorem zrozumiałem, dlaczego - przy tak atrakcyjnym położeniu mieszkań - cena nie była zbyt wysoka. Parter okazał się siedliskiem miejscowych młodych, odstraszaających swym towarzystwem wszystkich potencjalnych lokatorów. Mi to jednak - dziwnym trafem - było na rękę.

Zajęcia zaczęły się już następnego dnia. Było oczywiście przyzwyczajenie nowych studentów, bla bla, bla bla, życzenia sukcesów w nauce, bla bla, bla bla i do roboty. Pierwszy oficjalny przedmiot - „Historia magii”. Pierwszy nieoficjalny: „Drobne sztuczki”.

Kwaterunkowe mieszkanie i problemy z nim związane pozwoliły mi szybciej i sprawniej opanować początkowy materiał nauki; w odróżnieniu od większości grupy - mieszkającej w akademiku - miałem możliwość swobodnego praktykowania uzyskanej wiedzy. Na pierwszy ogień poszło okno - uszczelnione najprostszym polem ochronnym, chroniącym przed hałasami z ulicy i zacinającym deszczem. Następnymi krokami było zastąpienie dachu, wzmocnienie podłogi (strasznie skrzypiała) i udrożnienie kanalizacji. Po miesiącu można już było czuć się niemal luksusowo.

Nicemal. Towarzystwo z dołu stało się coraz bardziej dokuczliwe. Ale i na nie miała przysięć koleja.

Egzamin pierwszyego semestra zdałem z wyróżnieniem, uzyskując miano prymusa i niemale stypendium. W tym czasie wykształciła się kilkuosobowa grupka przyjaciół, toteż - gdy tylko zaczęły się zajęcia z widy i halucynacji - na ćwiczenia sprząłem wszystkich do siebie. Zaproszenia były

gorąco przyjmowane, bo primo akademik obłożony był zaklęciem blokującym, secundo - w to, co później opowiadali na mieście moi niechętni współlokatorzy i tak nikt nie wierzyl.

Zaczęliśmy od słonia. Kształt każdy łatwo kojarzył, a z kolorem szarym nie było większego problemu. Bezgłośnie stąpający po parterze zwierzę nie wywołał jednak zamierzonego efektu. Spróbowaliśmy tedy czego innego - ale stado białych myszek zostało przywitane jak starzy znajomi.

Z pomocą przyszły zajęcia z omamów słuchowych. Bezustanny stukot kąpiącej do pustego wiadra wodał bardziej jednak denerwował nas niż intruzów. Nie pomógł nawet hucający szum wodospadu ani świszający wiatr. Nasi goście byli nieugięci.

Tymczasem zwycięstwo nasze przynosił nam jednak nieuczony. Miesiące, ba, tygodnie bez imprezy stawały się rzadkością. A imprezy... hm... Sanii wiecie.

Mówią, że w naszym fachu związki międzypłciowe są rzadkością. Bajki jakoweś. Przyjdźcie na imprezę, sami zobaczycie. Małka do Magdy przyciągnęło już na początku, Sebastian z Moniką znali się już chyba wcześniej, Tomek, Kasia i Justyna woleli chyba samotność.

I była jeszcze Ola. Co wam będę ją opisywał - była z nimi niczła wiedźma. Talentu miała co niemiarą, ochoty do nauki i roboty sporo, do tego nie wspomaganą magią uroda... Dobrze nam było ze sobą.

Do czasu. A ścisłej, do tygodnia, który zaczął się jedną z lepszych imprez - oczywiście w mojej kwatrze. Było to po zdany egzaminie, wszyscy mieli niezłe humory. No - prawie wszyscy; nasi sąsiadzi z dołu chyba byli już nieco zmęczeni ciągłymi atakami istot nie z tej ziemi.

Przystąpiliśmy do konfrontacji. Najpierw przez sufit zjechało na skrzypiących łożach kilka świecących oczami orangutanów. Dołączyło

do nich stado zebra, trochę podkolorowanych - na czerwono i niebiesko. Kiedy opadły z nich skóry a kości rozspaly się w proch, zwa ściany wyszła czarna procesja. Czaski użyte jako kadzielnice nuciły żalobne pieśni. Kropla, która wreszcie przepelniła czary był szarą armią szczurów ucharakteryzowanych na piratów. Przy dźwiękach werbli i optycznych wyciu reszta melinarzy uciekla z budynku. Dom był nasz.

Kilka dni później zjawila się właścicielka kamienicy wraz z kilkoma ochroniarzami - ani chybi coś musiało dojść jej uszu. Gdy ujrzela odnowiony naprzec parter i cudownie wyremontowane pięterko, zachwytem nie było końca. I natychmiast podniosła czynsz.

Trochę się tym zdenerwowałem, co zaowocowało pojawieniem się obrobymy, wchochającego pajaka tuż nad jej głową. Skąd miałem wiedzieć, że babsko choroowało na serce?

Ola powiedziała mi kilka słów, ja nie pozostałem jej dłużny. Całe szczęście, że przyjaciele powstrzymali nas od ujęcia przeciw sobie nabytej wiedzy.

Następnego dnia nie zjawila się na zajęciach. Ani dzień później. Nikt nie wiedział, co się z nią działo. Wybrałem się do akademika, ale jej pokój był zamknięty. Jako, że pozycja prymusa dawała pewne przywileje - takie, jak immunitet od blokady domu studenckiego - mogłem się upewnić co do puistości pomieszczenia. Zniknęły wszystkie rzeczy Oli.

Przedselem miałam całą grupę na wyłot, ale ani Tomek w swym wicznie zagracym pokoiku, ani Maciek z Magdą na herbarcie, ani Sebastian u Moniki w łóżku nie wiedzieli.

Korzystając z okazji, Kasia z Justyną poprosiły o wyproszenie z ich kwatery kilku myszy puszczających w kącie. I to one bąknęły coś o Oli wyjeżdżającej do ciotki na prywatną naukę zawodu. Ale przecież wiedziałem, jakie z nich plotkarki...

Myszy na widok kilku wygłodniałych koczurów rzuciły się do ucieczki. Wpierw pod

łóżko. Potem pod szafę. I do norki. Kiedy jednak z ich własnej posiadłości dobiegł odgłos głodnego miauknięcia, wybiegły na korytarz.

Większość drzwi była otwarta, studenci wyszli obejrzeć to widowisko. Myszy nie zdecydowały się jednak na ucieczkę w tę stronę - pomiędzy ludzkimi nogami pojawiały się coraz to nowe koci pyszczki. Wreszcie ich droga się skończyła - po szluzie podwyższonym korytarz wyskoczyły przez okno.

Rozległy się brawa, na co koty (kilkadziesiąt łniących futerek) miauknęło wzdniecnie, stając na zadnich łapkach i klanając się w pas.

Nagle wszystkie koty zniknęły.

Stałem przed otwartym pokojem Tomka, dostrzegając wśród różnorakich pak i skrzyń spakowany plecak Oli. A obok jego właścicielkę, szepczącą coś o odjeżdżającym za chwilę pociągu. Zauważyłem też kilka toreb Oli w rękach Tomusza. I ich głupie miny na mój widok.

Bez słowa odwróciłem się i odszedłem.

Na pożegnanie pstryknąłem palcami.

Wróciłem do swego zaplombowanego przez policję domku, wchodząc prawdziwym - a nie wyzwarowanym dla potrzeb ciekawskich - wejściem. Porozmawiałem z duchami, nieco inaczej ustawiłem meble. Nudziłem się, nie mając ujęcia dla obeszladniających nagle uczuć.

Następnego dnia Ola zjawila się na zajęciach. Jednak cała grupa trzymała się ode mnie z daleka, spoglądając spođe lba i coś mamrocząc. Nie słuchałem.

Wieczorem Ola zastukała do drzwi, prosząc o pomoc w posprzątanju kwatery Tomka - grupa nie miała już sił...

Skończyliśmy rozmowę nad ranem. Nie pojechała do ciotki - pociąg jej uciekł, nie doznakała się wszystkich swoich drobniagów czy zmieniła plany - ktoż to wie?

A w Halloween bierzemy ślub.

Przyjdźcie!

Będzie taanaaka impreza.



Żak

Jeżeli:

lubisz pisać
interesujesz się dziennikarstwem
robisz zdjęcia
chcesz się pobawić w marketing

**Spotykamy się w każdy czwartek
o godzinie 19.00 w budynku D-6, pok. 21**

Dołącz do nas!

Żadne doświadczenie nie jest wymagane.

SpAF

Stowarzyszenie paraArtystycznej Fotografii

Od 1978r. Agenda Kultury Politechniki Wrocławskiej

„SpAF” zaprasza studentów Politechniki Wrocławskiej, miłośników różnorodnych dziedzin fotografii: prasowej, fotoreportażu i artystycznej. Jesteśmy otwarci na debiutantów i zaawansowanych. Początkujących wprowadzimy w świat fotografii. Na plenerach i warsztatach doskonalimy umiejętności. Można u nas stanąć po obu stronach obiektywu. Nasz dorobek pokazujemy na wystawach w kraju i za granicą. Współpracujemy z podobnymi grupami z Unii Europejskiej.



zdjęcia: Wojciech Nerad

Zapraszamy w **środy** o
godzinie **18.00**
ul. Górnickiego 22 DS T-4
55-337 WROCLAW
e-mail: spaf@pwr.wroc.pl